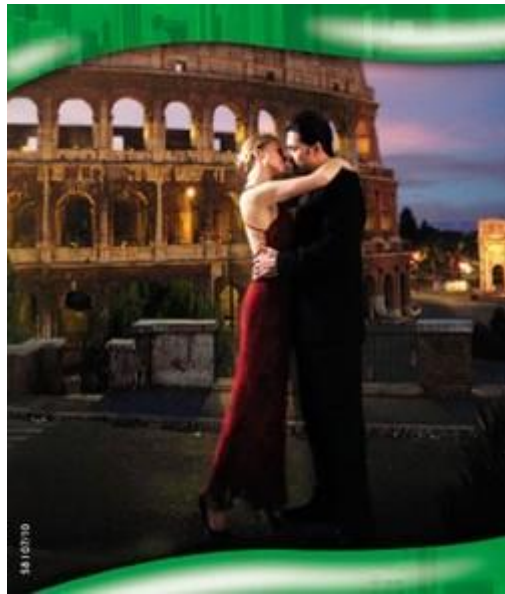




Kate Hewitt



Lato na wyspie

PROLOG

Obserwował ją z ukrycia.

Lukas Petrakides śledził wzrokiem dziewczynę, która wyslizgnęła się z jednego z pokoi hotelowych i szła w kierunku plaży. Jej włosy rozwiewał wiatr.

Nie spodziewał się, że kogokolwiek tu spotka. Chciał tylko uciec na chwilę od czterech ścian swojego apartamentu, dodatkowo popędzany gonitwą myśli krążących wokół planów otwarcia nowego kurortu.

I wtedy ją zobaczył.

Nie do końca rozumiał, dlaczego tak bardzo przyciąga go jej smukła, pełna wdzięku sylwetka.

Zrobił krok w jej kierunku, ale zaraz potem przypomniał sobie, że musi dbać o reputację.

Dziewczyna stała na samym brzegu wody, rzucając raz po raz zaniepokojone spojrzenia w kierunku szklanych rozsuwanych drzwi swojego pokoju. Lukas zastanawiał się, kto tam na nią czeka.

Gdyby nie był tym, kim był, z pewnością podszedłby do niej, by nawiązać niezobowiązującą rozmowę. Zamiast tego patrzył tylko, jak nocny wiatr opasuje jej ciało materiałem zwiewnej sukienki.

Lukas poczuł rodzące się pożądanie, ale nie zamierzał mu się poddawać. Jako jedyny dziedzic majątku Petrakidesów miał obowiązki, których nie zamierzał się zrzekać dla chwilowego zawrotu głowy.

Dało się słyszeć ciche westchnienie. Lukas nie był pewny, czy pochodziło od dziewczyny, czy był to tylko szum wiatru. A może to on sam je wydał?

Dziewczyna obróciła gwałtownie głowę i omiotła wzrokiem plażę. Potem jej wzrok spoczął na drzwiach pokoju i ruszyła w tamtą stronę.

Szła, sprawiając wrażenie, jakby ciężar całego świata spoczywał na jej barkach. Lukas znał to uczucie.

Rozsuwane drzwi zamknęły się za nią z kliknięciem, a on obrócił się i ruszył w kierunku swojego apartamentu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rhiannon Davies po raz kolejny zerknęła w lustro, a potem obróciła się do opiekunki.

- Dobrze zatem... Nie będzie mnie jakąś godzinę, najwyżej dwie. - Zerknęła niepewnie na dziecko siedzące na podłodze i patrzące na nią dużymi, ciemnymi oczami. - Niedługo trzeba będzie położyć ją spać.

Francuska opiekunka skinęła głową, a potem wzięła dziecko na ręce.

Rhiannon z podziwem patrzyła, jak wprawnie kobieta zajmuje się delikatnym ciałkiem.

- Raczej nie będzie płakać... - dodała jeszcze niepewnie, otrzymując tylko kolejne skinienie głowy opiekunki.

Były razem od dwóch tygodni i dziecko prawie w ogóle nie płakało. Pomimo całego zamieszania ze zmianą domu i matki, jedyną reakcją dziewczynki było puste spojrzenie. Rhiannon podejrzewała, że dziecko może być w szoku.

I dlatego właśnie przybyły do Francji, aby spotkać się z Lukaszem Petrakidesem.

To wszystko było bardzo trudne i między Rhiannon a dzieckiem nie powstała jeszcze silna więź.

Rhiannon nigdy wcześniej nie trzymała na rękach dziecka, zanim pobladła Leanne wcisnęła jej śpiącą Annabel w ramiona, wyjawiając przy tym imię ojca dziecka.

Pogłaskała dziewczynkę po policzku i po raz ostatni spojrzała w lustro, potem wyszła z pokoju.

Słońce świeciło jasno, a powietrze było czyste i rześkie. Rhiannon patrzyła z

podziwem na luksusowy wystrój kurortu, w którym pobyt kosztował ją o wiele więcej, niż była sobie w stanie pozwolić. Miała tylko nadzieję, że ta wyprawa będzie tego warta.

Ogarnęła ją kolejna fala wątpliwości. A jeśli Lukas w ogóle nie będzie chciał z nią rozmawiać? Próby kontaktu przez telefon spełzły przecież na niczym.

Gdy przeczytała w gazecie, że Petrakides będzie obecny na otwarciu swojego najnowszego kurortu we Francji, pomyślała, że to jedyna szansa dla Annabel na poznanie ojca.

Rhiannon przemierzała korytarz, szukając drzwi, za którymi znajdowało się przyjęcie.

Myślała o uwielbieniu, jakim darzyła Lukasa grecka prasa i jej czytelnicy, mimo tego, że jego styl życia nie sprzyjał tworzeniu plotek. Nie imprezował, nie pił, nie tańczył.

Wyglądało na to, że w ogóle poza pracą niewiele robi.

To wszystko sprawiało, że Rhiannon ciężko było sobie wyobrazić, że mógł on porzucić swoje obowiązki dla przypadkowego romansu, którego owoc spał teraz spokojnie w jej pokoju.

Wzięła głęboki oddech. Jej plan nie wykraczał poza moment, gdy uda jej się spotkać z Lukaszem. Miała po prostu nadzieję, że jakimś cudem uda się stworzyć dla Annabel kochającą rodzinę.

Media przedstawiały Lukasa jako wzór cnót i odpowiedzialności. Kogoś, kto nie zawaha się przed wzięciem obowiązku ojcostwa na swoje barki, a wręcz przyjmie córkę z otwartymi ramionami.

Dotarła w końcu do podwójnych drzwi strzeżonych przez dwóch ochroniarzy, którym podała numer swojego pokoju.

Gdy wpuścili ją do środka, Rhiannon przytłoczył blichtr zgromadzonych tam gości. Byli to ludzie sławni i bogaci, do których zdecydowanie nie pasowała.

Rozglądała się po sali, czując na sobie zaciekawione, albo i pogardliwe, spoj-

rzenia. Z drugiej strony wiedziała, że jej ubranie, choć niedrogie, nie było niewłaściwe na tę okazję.

Zresztą tak naprawdę nie obchodziło jej, co ktokolwiek sobie o niej pomyśli. Chciała tylko znaleźć Lukasa i powiedzieć mu o Annabel.

Gdy go w końcu dostrzegła, nie miała wątpliwości, że to on. Stał przy barze w eleganckim garniturze, górując wzrostem nad większością towarzyszących mu osób, trzymając w dłoni nietkniętego drinka.

Patrzyła, jak uprzejmie uśmiecha się do swoich rozmówców, lecz jednocześnie sprawiał wrażenie smutnego.

Wyprostowawszy się, ruszyła przez tłum w kierunku baru.

Zatrzymała się kilka kroków od niego, nagle zalana falą niepewności oraz zapachu drogich perfum otaczających ją kobiet.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, w jaki sposób mogłaby go skłonić, by z nią porozmawiał. I kiedy już miała wykonać kolejny krok w jego kierunku, on obrócił się i ich oczy się spotkały.

Spojrzał na nią tak, jakby ją rozpoznawał, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech przeznaczony specjalnie dla niej.

Uniósł brew, wskazując gestem miejsce obok siebie, a Rhiannon poczuła, że kompletnie zaschło jej w ustach, a puls gwałtownie przyspieszył.

Podeszła, przyciągana blaskiem jego oczu.

- *Ça va?* - spytał.

- *Ee... ça va bien* - odpowiedziała, sięgając w pamięci do dawno nieużywanego francuskiego.

Uśmiechnął się.

- Jest pani z Anglii.

- Dokładnie mówiąc, z Walii. Studiowałam we Francji, ale trochę czasu już minęło.

- Mogę pani zaoferować coś do picia?

- Białe wino, proszę.

- Proszę bardzo - uśmiechnął się ponownie i chwilę później w jej dłoni znalazł się kieliszek chłodnego płynu, którym zwilżyła gardło.

Spojrzała na Lukasa; patrzył na nią wzrokiem pełnym męskiego zainteresowania. Było to dla niej ekscytujące i niepokojące zarazem.

- Przyszła tu pani sama? - spytał niezobowiązującym tonem, a jego oczy błędziły po jej sylwetce.

Czy to możliwe, żeby Lukas Petrakides flirtował z kimś takim jak ona?

- Tak, jestem tu sama - odpowiedziała chrapliwym głosem, przypominając sobie, że jest tutaj dla Annabel.

- Naprawdę? - zapytał zaskoczony. - Samotne wakacje?

- Tak, tylko że...

- Tylko że?

Rhiannon wydawało się, że wszyscy naokoło skrycie koncentrują swoją uwagę na tym, co ona za chwilę powie.

- Nic...

- Aha.

Nastąpiła cisza, w czasie której Rhiannon bezskutecznie próbowała coś z siebie wydusić.

Nie chciała, żeby teraz odszedł. Było to niedorzeczne, ale pragnęła go.

Lukas uśmiechnął się i pociągnął łyk wina. Przez chwilę wyglądał na niezdeterminowanego, a potem pożegnał ją.

- No cóż, miło było panią poznać.

Przez chwilę zdawało jej się, że widzi żal w jego oczach.

- Proszę zaczekać, muszę panu coś powiedzieć. - Była zmuszona chwycić go za rękaw, gdyż zdążył już odwrócić się od niej.

- Co takiego?

Odetchnęła głęboko, zapominając o pożądanym, które jeszcze przed chwilą

czuła.

- Myślę, że lepiej byłoby porozmawiać o tym na osobności.

- Tak pani myśli? - zapytał, a jego oczy nabrały chłodu stali.

- Tak, to bardzo ważne, przysięgam...

- Jakoś ciężko mi sobie wyobrazić, że ma mi pani do powiedzenia coś, co byłoby dla mnie istotne, panno...?

- Davies, Rhiannon Davies. I proszę mi wierzyć - to naprawdę ważne. Zajmę panu tylko chwilę.

- Obawiam się, że nie mogę pani poświęcić czasu.

- Niech pan poczeka... Jest to związane z kimś, kogo oboje znamy... Na kim nam obojgu zależy.

- Ktoś, na kim nam zależy? - powtórzył.

- Tak, i jeśli poświęci mi pan parę chwil, mogę wszystko wyjaśnić... To będzie warte pana czasu.

- Warte mojego czasu... - znowu za nią powtórzył, jednocześnie dając znak głową komuś za plecami Rhiannon.

- Ja tylko staram się być uprzejma. A prosząc o rozmowę na osobności...

- Och, ja też potrafię być uprzejmy - przerwał jej w pół słowa. - I na znak tego uprzedzam, że ma pani pięć sekund, zanim moi ochroniarze wyprowadzą panią z tej sali, a potem z kurortu.

Patrzyła na niego zszokowana, wyrzucając sobie, że uwierzyła w to, co o nim wyczytała.

- Popelnia pan błąd.

- Nie wydaje mi się.

- Proszę... Ja nic od pana nie chcę. A przynajmniej nic, czego sam nie byłby pan gotowy dać.

- Nie zamierzam pani nic dawać, panno Davies.

Zanim Rhiannon zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, na jej ramię opadła czyjaś

dłoń.

- Proszę ze mną.

- Nie może pan tego zrobić - wyszeptała do Lukasa pełna wściekłości i upokorzenia.

- Najwyraźniej za mało mnie pani zna.

- Nie chcę pana znać! Chcę tylko z panem porozmawiać!

Ochroniarz poprowadził ją do wyjścia pośród szmerów rozbrzmiewających dokoła.

Rhiannon wiedziała, że to jej ostatnia szansa.

- Ma pan dziecko! - wykrzyknęła, dostrzegając jeszcze zaskoczenie na twarzy Lukasa, zanim została wyciągnięta za drzwi.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

„Ma pan dziecko”.

Niedorzeczne. To nie mogła być prawda.

Nie miał wątpliwości, że kobieta kłamie. Była jedną z wielu naciągaczek - miał już z nimi kiedyś do czynienia.

Nie rozumiał tylko, dlaczego odczuwa żal.

Wczoraj na plaży czuł między nimi jakąś nieokreśloną wieź. I dzisiaj też tego doświadczył. Tyle że musiało to być tylko zwykłe, wulgarne pożądanie. I na coś takiego nie mógł sobie pozwolić.

Miał obowiązki, o których musiał pamiętać, i tylko one się liczyły.

Wiedział dokładnie, co się w tej chwili dzieje. Ochroniarze zabrali ją do specjalnego gabinetu, gdzie wymuszają na niej podpisanie oświadczenia, że nie wyjawia żadnych informacji prasie.

A potem nigdy jej już nie zobaczy.

Nagle zapragnął poznać prawdę na temat tego, co udawała, że wie.

Dobrnął do drzwi wejściowych, przepychając się przez tłum, a potem wyszedł na korytarz i ruszył w kierunku gabinetu.

Na co liczyła? Że po prostu on uwierzy w każde jej słowo i wypisze hojny czek?

Wszedł do holu, wylewnie witany przez obsługę, i skierował się do niepozornych drzwi w kącie pomieszczenia.

Przystanął przed nimi, nasłuchując.

- Nie chcę żadnych pieniędzy! - usłyszał jej wściekły głos.

- Niech pani to podpisze, panno Davies - zabrzmiał znużony głos ochroniarza.

- W ten sposób zgodzi się pani nie wyjawiać żadnych informacji na temat rodziny Petrakidesów. Następnie opuści pani kurort. Koszty noclegu w miejscowym hotelu zostaną za panią pokryte w ramach rekompensaty. Pani rzeczy zostaną dosłane

jeszcze dziś.

- To niemożliwe.

- Jest to jak najbardziej możliwe. Wystarczy, że pani to podpisze.

- Podpiszę, ale nie możecie mnie stąd ot tak wyrzucić. W moim pokoju jest dziecko, dziecko Lukasa Petrakidesa!

Dłoń Lukasa zacisnęła się na klamce. Czyżby oprócz kłamstw odważyła się wykorzystać w tym spisku jakieś dziecko?

- Skoro tak - kontynuował ochroniarz - odprowadzę panią do pokoju i zabierze pani dziecko. A potem opuści pani kurort.

Nastała cisza, a potem Rhiannon odezwała się cichym, pokonanym głosem.

- Nic nie rozumiecie... Wcale nie mam zamiaru nikogo szantażować. Po prostu mam powody podejrzewać, że dziecko, którym się zajmuję, to córka Lukasa Petrakidesa. I myślałam, że będzie chciał ją zobaczyć...

Brzmiało to szczerze, nawet jeśli mówiła bzdury. Musiała zatem grać, udawać.

Jakim cudem miałby mieć z nią dziecko, skoro nigdy wcześniej się nie spotkali?

Musiał się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Nacisnął klamkę.

Rhiannon miała ochotę krzyczeć z frustracji. Nikt tu nie wierzył w ani jedno jej słowo. Chcieli się tylko jej pozbyć.

- Nie chcę pieniędzy - powtórzyła już chyba po raz setny. - Chcę tylko przez chwilę porozmawiać z panem Petrakidesem.

- Już to pani mówiła - stwierdził ochroniarz.

- To czemu mi nie wierzycie?!

Zamiast odpowiedzieć, ochroniarz zamilkł, patrząc na drzwi do gabinetu.

Obróciła się i stwierdziła zaskoczona, że stoi tam Lukas.

- Zajmę się tym - rzucił ochroniarzom, którzy wyszli z pokoju bez słowa.

Rhiannon patrzyła na ten pokaz władzy, czując, że nie ma w starciu z Lukaszem większych szans. Jednak to on był ojcem Annabel.

- Ma pani dziecko w swoim pokoju? - zapytał bez większego zainteresowania.

- Tak... pana dziecko.

- Rozumiem - odparł z zimną parodią uśmiechu. - A kiedy to niby mieliśmy począć to dziecko?

- Annabel nie jest moją córką! - wykrzyknęła zaszokowana.

- Annabel. Dziewczynka?

- Tak.

- W takim razie czyim jest dzieckiem? Oprócz tego, że moim?

- Leanne Weston. Poznał pan ją w klubie w Londynie, a potem zabrał ją na Naksos.

Uniósł brwi, grając zainteresowanie.

- Tak? Naksos to piękne miejsce. Dobrze się tam bawiliśmy?

Rhiannon zacisnęła zęby.

- Nie mam pojęcia, ale z tego, co mówiła Leanne, z pewnością mieliście co robić!

- A dlaczego właściwie nie ma jej tu z nami? Z pewnością bym ją rozpoznał. Czy wygodniej dla pani jest, że nie mogę zobaczyć kobiety, która podobno urodziła moje dziecko?

- Gdyby Leanne mogła się tu pojawić, to pewnie by to zrobiła. Chociaż po waszym wspólnie spędzonym weekendzie nie miała złudzeń, że nic więcej się między wami nie wydarzy. Nie dał jej pan swojego numeru telefonu ani nie próbował się z nią skontaktować. Ale to wszystko nieistotne - zależy mi tylko na dobru pana córki i myślę, że panu też powinno na tym zależeć.

- A, tak. Annabel. Przywiozła ją tu pani?

- No tak...

- Zakładam, że liczyła pani na większe pieniądze, gdy ją tu przywiezie?

- Co takiego? Mówiłam już, że nie chcę żadnych pieniędzy. Chcę tylko, żeby pan wiedział.

- To bardzo miło z pani strony. A więc, skoro już wiem, możemy się w końcu pożegnać. Zgadza się?

Rhiannon poczuła, jakby otwierała się pod nią bezdenne przepaść.

- Myślałam, że jest pan człowiekiem odpowiedzialnym... Człowiekiem honoru.

Oczy Lukasa ściemniały.

- Jestem. I właśnie dlatego nie zamierzam pani płacić za milczenie na temat pani dziecka!

- Pana dziecka - poprawiła.

Potrząsnęła głową, poruszona jego podłością.

- Nie rozumiem, jak człowiek, którego media opisują w tak pochlebny sposób, może nie troszczyć się w ogóle o własne dziecko... Myślałam...

- Co pani myślała?

- ...Że to wszystko potoczy się inaczej, bo ona jest pańską córką...

Rhiannon nie wiedziała, co bolało bardziej: obecna sytuacja czy przykre wspomnienia z jej własnej przeszłości.

- Ale panno Davies, doskonale pani wie, że ta cała historia nie jest prawdą. Nie wiem, kto ją wymyślił - pani sama czy ta tajemnicza Leanne - ale oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, że dziecko w pani pokoju nie jest moje.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale przecież sam pan przyznał, że był na Naksos...

- Pewnie odwiedzałem kurort należący do mojej rodziny. Ale nie zabierałem tam żadnych kobiet. I z pewnością nie począłem tam dziecka.

- Ale Leanne powiedziała...

- Kłamała. Tak samo jak pani.

- Nie, nie mogła kłamać... I ja też nie kłamię... Była pewna tego, co mówi... I

mówiła o panu tak ciepło...

- Jestem zaszczycony - rzucił ironicznie.

- Ale jak może pan być tak pewny...?

Nigdy wcześniej nie wątpiła w słowa Leanne, ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy może nie powinna była. Jej pamięć o Leanne była czysta, nieskażona kłamstwem ani wyrachowaniem. Poza tym ona umierała.

- Jak mogę być pewny?

- To znaczy... Musiały być w pana życiu jakieś kobiety... - powiedziała, rumieniąc się.

- I tu właśnie się pani myli. Od dwóch lat nie było żadnych.

Te słowa kompletnie ją zaskoczyły. Nie wiedzieć czemu - w końcu ona sama też z nikim nie spała w ciągu ostatnich dwóch lat. A tak naprawdę, to nigdy jeszcze tego nie robiła.

Niemniej jednak fakt, że ktoś tak epatujący męskością i siłą jak Lukas może obyć się bez seksu przez dwa lata wydawał jej się szokujący.

Gdy trochę ochłonęła, zdała sobie sprawę z tego, co to dla niej oznacza. Annabel nie mogła być jego dzieckiem.

- Czy jest pan... pewny? - zapytała raz jeszcze, sama widząc bezsensowność tego pytania.

- Pamiętałbym coś takiego. Gdyby istniała najmniejsza możliwość, że dziecko może być moje, zrobiłbym test na ojcostwo. I gdyby wynik był pozytywny, naturalnie zająłbym się nią.

Rhiannon potrząsnęła głową, nie mogąc uwierzyć, że cała ta wyprawa do Francji była bezsensowna. Lukas nie był ojcem Annabel.

- Przykro mi, że pani mała pułapka się nie udała. Ale przynajmniej powinna być pani wdzięczna, że nie wniosę sprawy do sądu. Niech pani teraz zabierze swój... rekwizyt i opuści mój teren w przeciągu kwadransa.

- Rekwizyt? - zapytała zaskoczona, początkowo nie rozumiejąc, co on ma na

myśli. - Ciągłe pan myśli, że to szantaż? Dlaczego nie dociera do pana, że przyjechałam tu w interesie pana i pana córki, a nie po pieniądze? Chciałam znaleźć ojca Annabel.

- Wzruszające. Skoro więc nic z tego nie wyszło, może pani stąd wyjechać. Rhiannon uniosła dumnie brodę.

- Dobrze zatem. Przepraszam, że zmarnowałam pański czas.

Zmusiła się, żeby mówić dalej. Nie chciała nic od tego człowieka, ale nie miała wyboru.

- Była też mowa o zwrocie kosztów noclegu w hotelu. Czy mogę poznać szczegóły? - spytała, czując, jak zaczynają jej goreć policzki.

- Będą na panią czekały w recepcji, gdy będzie pani wyjeżdżać.

- Dziękuję - powiedziała sztywno i wyszła z pokoju, czując, jak spojrzenie Lukasa parzy jej plecy.

Powstrzymała płacz, wspierając się myślą, że od lat udaje jej się ta sztuka.

Lukas patrzył, jak ona wychodzi, a jego usta ułożyły się w kpiący uśmiešek. Czy ona naprawdę myślała, że - wraz z tą tajemniczą Leanne - może go zaszantażować?

Ze zdziwieniem więc stwierdził, że odczuwa wyrzuty sumienia.

Tak naprawdę to ani razu nie poprosiła go o pieniądze.

Potrząsnął głową. Dziecko nie było jego i Leanne musiała być tego świadoma.

A jeśli Rhiannon została oszukana?

Lukas wahał się przed chwilę. Nie znosił niepewności.

Postanowił więc, że dowie się prawdy.

Rhiannon zapłaciła opiekunce i zaczęła pakować rzeczy. Annabel spała w kojcu, oddychając lekko.

Rhiannon spojrzała na dziecko, czując smutek i desperację.

- Staralam się - wyszeptała. - Naprawdę się starałam.

- Czyje to jest dziecko tak naprawdę, panno Davies? - zapytał szorstki głos za jej plecami.

Obróciła się gwałtownie i stanęła twarzą twarz z Lukaszem.

- Jak się pan tu dostał?

- To mój hotel, panno Davies, mogę wchodzić, gdzie tylko zapragnę.

- To naruszenie prywatności...

- Mógłbym powiedzieć to samo. A więc, czyje to dziecko?

- Najwyraźniej nie pańskie. Reszta nie jest pańską sprawą, jak sam pan stwierdził.

Odwróciła się i zaczęła na powrót wkładać rzeczy do walizki.

Obserwował ją niewzruszony.

Rhiannon uświadomiła sobie, że w pokoju panuje straszny nieład. Z irytacją chwyciła leżący na krześle biustonosz i wrzuciła go do walizki.

- Po co pan tu przyszedł?

Zamiast odpowiedzieć, podszedł do łóżeczka Annabel.

- To tą Leanne jest matką? - zapytał po chwili.

- Już panu mówiłam, że tak!

- I naprawdę uwierzyła pani, że miała ze mną romans?

Rhiannon wydawało się, że Lukas zaczyna mieć wątpliwości co do jej udziału w spisku.

- Nie miała powodu, żeby mnie okłamywać - odpowiedziała.

- Nie? Ale zdaje sobie pani sprawę, że mogło jej chodzić dokładnie o tę sytuację? Że nawet jeśli nie uznaję dziecka za swoje, to mogę być skłonny wypisać hojny czek, żeby na wszelki wypadek powstrzymać przepływ jakichkolwiek informacji do prasy? Panno Davies, gdzie jest w tej chwili Leanne? Czeka gdzieś na panią w okolicy? Czy jest w Walii?

- Na nikogo nie czeka - odpowiedziała, nie mogąc się zdobyć na spojrzenie w

jego pełne kpiny oczy. - Ona nie żyje.

Wydarzenia ostatnich dwóch tygodni zawirowały jej przed oczami. Chciała mu wszystko wyjaśnić, ale i tak uznałby to tylko za kolejną cwana strategię w spisku wymierzonym przeciwko niemu.

Wydała z siebie żalosne westchnienie i otoczyła się ramionami w ochronnym geście.

- Niech pani lepiej usiądzie - powiedział, i zanim zdążyła zaprotestować, usadził ją na krawędzi łóżka. - Jest pani w szoku.

Wyciągnął z minibaru małą buteleczkę.

- Nie jestem w szoku. Po prostu jest mi bardzo przykro...

Lukas przelał zawartość buteleczki do szklanki, którą wcisnął w jej dłoń.

- Niech pani to wypije.

Zerknęła podejrzliwie na płyn, a potem pociągnęła spory łyk, który sekundę później znalazł się na dywanie i butach Lukasa.

- Co to jest?! - krzyknęła, czując, jak jej gardło płonie, a żołądek zaczyna się buntować.

- Brandy. Nigdy wcześniej pani tego nie piła?

- Nie. I mógł mnie pan ostrzec.

- To miało pomóc na szok - powiedział, podając jej chusteczkę.

- Mówiłam panu, że nie jestem w żadnym szoku!

- Wyglądała pani, jakby miała zaraz zemdleć.

- Wielkie dzięki! Myślę, że wydarzenia ostatnich dwóch tygodni usprawiedliwiają fakt, że nie wyglądam najzdrowiej.

Chciała podnieść się z łóżka, żeby poczuć, że ma kontrolę nad tym, co się z nią dzieje, ale jego dłoń delikatnie ją zatrzymała.

- Proszę siedzieć.

Ten dotyk zdołał przemienić wrogość, jaka wypełniała pokój, w napięcie całkiem innego rodzaju. Rhiannon poczuła nagły przyływ pożądania.

Lukas dostrzegł jej reakcję i zbliżył twarz do jej twarzy z sardonicznym uśmiechem.

Ciało Rhiannon stało się boleśnie świadome jego bliskości. Jego dłoń ciągle spoczywała na jej ramieniu, blisko jej piersi, a ona zastanawiała się, jak by to było całować go teraz...

Przypomniała sobie o Annabel. To o nią tu chodzi, a nie o jej własną potrzebę bycia kochaną.

- Nie... - wydusiła z siebie. - Niech pan tego nie robi...

Lukas zamarł w bezruchu, a potem wstał i przeczesał ręką włosy.

Rhiannon poczuła się nagle porzucona, samotna.

- Nie chcemy jej obudzić, prawda? Lepiej wyjdźmy na zewnątrz - powiedział, rozsuwając szklane drzwi.

Plaża była pusta i uspokajająco cicha. Rhiannon zdjęła buty i zanurzyła stopy w ciepłym piasku.

- Co w takim razie działo się w ciągu tych dwóch tygodni? - zapytał, nie patrząc na nią.

- Leanne była moja przyjaciółką z dzieciństwa...

- I?

- Przyszła do mnie zaraz po tym, jak zdiagnozowano u niej raka płuc. Poprosiła, żebym zaopiekowała się Annabel. Miała wtedy tylko kilka tygodni życia. Życia, które nigdy nie było dla niej zbyt łaskawe. Była sierotą i błąkała się od rodziny do rodziny, co niezbyt dobrze na nią działało. Kiedy zamieszkała w moim miasteczku w Walii, miała już za sobą sporo nieprzyjemnych doświadczeń. Ludzie najpierw starali się jej pomóc, ale ona wszystkich odtrącała i w końcu została sama. Myślę, że po prostu nie wiedziała, jak reagować na miłość.

- Ale i tak była pani jej przyjaciółką?

- Tak, ale niezbyt dobrą... Straciłyśmy kontakt po skończeniu szkoły. A ja nigdy potem nie starałam się go odświeżyć.

- I mimo to właśnie do pani przyszła umierająca, żeby poprosić o opiekę nad dzieckiem? - zapytał sceptycznie.

- Byłam jedyną osobą, której w ogóle ufała.

Rhiannon czuła ciężar odpowiedzialności związany z tą konkluzją. Nie wiedzie ani Leanne, ani Annabel.

- Ale to wszystko nie ma z panem nic wspólnego, jak się okazuje - powiedziała, spoglądając na niego. - Dlaczego w takim razie jest tu pan teraz?

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Bo zaczynam się zastanawiać, czy to wszystko może jednak mieć ze mną coś wspólnego.

- Co takiego? Czyli że to pan...

- Nie, oczywiście, że nie. Ja nie kłamię, panno Davies.

- Ja też nie - zaprzeczyła gorączkowo.

- Niech pani powie, w jakim kontekście Leanne wspomniała moje nazwisko.

Po przedstawieniu, jakie pani dała na przyjęciu, brukowce wypełnią się plotkami o moim nieślubnym dziecku. Chcę poznać wszystkie fakty.

- Nie zachowałabym się tak na przyjęciu, gdyby tylko zechciał mnie pan wtedy wysłuchać.

- Proszę mi odpowiedzieć - powtórzył chłodno.

Rhiannon nabrała powietrza.

- Leanne powiedziała, że spotkaliście się w klubie w Londynie. Zabrał ją pan na Naksos. Szczerze mówiąc... - przyjrzała mu się badawczo - mężczyzna, którego opisywała, miał być młodszy od pana. I trochę bardziej... bezpośredni.

Uniósł brwi, udając oburzenie.

- Twierdzi pani, że nie potrafię być bezpośredni?

Humor w jego głosie zaskoczył ją, ale i dodał jej otuchy. Uśmiechnęła się przeprasząco.

- To nie o to chodzi...

Miała trudności ze zdefiniowaniem różnicy między Lukaszem a mężczyzną opisanym przez Leanne. Tamten był bardziej podobny do samej Leanne - miał podobny do niej intensywny styl życia, który nie pokrywał się z tym, co pisano o Lukaszem.

- Dowiedziała się, że jest w ciąży, kilka tygodni później. A kontakt z panem straciła o wiele wcześniej. Zdawała sobie sprawę z tego, że był to weekendowy romans.

- Coś, do czego była przyzwyczajona, jak rozumiem?

- Niech jej pan nie osądza! - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Nie znał jej pan i nie ma pan pojęcia, jak to jest, gdy nikogo nie obchodzi, co się z tobą stanie. Ona tylko pragnęła odrobiny miłości...

- I znalazła tę odrobinę - rzucił cierpko. - Czy w ogóle próbowała skontaktować się z ojcem dziecka?

- Nie widziała w tym sensu. Zdawała sobie dobrze sprawę, że mężczyzna taki jak pan nie byłby zainteresowany wsparciem jej i nieślubnego dziecka.

- Ale z pewnością przydałyby jej się pieniądze?

Rhiannon wzruszyła ramionami.

- Była na to zbyt dumna. Od początku wiedziała, że to tylko przelotny romans, a nie chciała po raz kolejny doświadczyć odrzucenia. W ten sposób przynajmniej miała wrażenie, że gra toczy się na jej warunkach.

- Smutne życie - westchnął.

- Tak... - Skinęła głową.

- W każdym razie matka Annabel nie zawiadomiła o wszystkim ojca, ale pani się na to zdecydowała?

- Tak.

- Ale dlaczego po prostu pani nie zadzwoniła?

- Próbowałam. Recepcjonistka dała mi do zrozumienia, że moje wiadomości i tak do pana nie dotrą. I tak było, prawda?

Lukas wzruszył ramionami.

- Jestem ważną osobą. Dostaję bardzo dużo wiadomości, a większość z nich to zwykłe nagabywanie.

- Z pewnością czuje się pan zbyt ważny, żeby zaakceptować własną córkę - powiedziała z pogardą.

- Ona nie jest moja.

- To dlaczego w takim razie pan się tu zjawił? Czy nagle sobie pan przypomniał o tym, co pan robił na Naksos?

Jego oczy błysnęły wściekle.

- Mówiłem już, że nie kłamię. Zaryzykowała pani przyjazd tu, w nadziei że będę chciał poznać swoje dziecko i wesprzeć je finansowo.

- Nie przyjechałam tu po pieniądze, powtarzam raz jeszcze.

- Nie mówię o szantażu, tylko o pieniądzach na wychowanie dziecka. Gdyby Annabel była moja, to z pewnością czułaby się pani uprawniona do roszczeń finansowych związanych z opieką nad nią.

Wytrącił ją z równowagi jego rzeczowy, biznesowy ton.

- To prawda. Ale nie po to tu przyjechałam. Gdybym chciała pieniędzy, załatwiłabym to nakazem sądowym. Przyjechałam do pana, bo wierzę, że dzieci powinny mieć rodziców. Musiałam sprawdzić, czy to możliwe, że pan ją zaakceptuje. Lukas wpatrywał się w nią zmrużonymi oczyma, jakby nagle zrozumiał, co ona tak naprawdę knuje.

- Nie przyjechała tu pani po pieniądze, tylko po wolność. Chciała ją pani po prostu komuś oddać.

- Chciałam zrobić cokolwiek, co będzie dla niej najlepsze! - zaprotestowała.

- Bardzo dogodna wymówka.

Rhiannon zacisnęła pięści, gotując się z gniewu. Najgorsze było to, że w jego słowach była część prawdy. Chciała ją oddać, ale tylko dlatego, że to było coś, co należało zrobić.

- To nie ma sensu. Może pan stąd iść. I ja zrobię tak samo.
- Nikt nigdzie nie pójdzie - rzucił szorstko.
- Słucham? - spytała zaskoczona.
- Nigdzie pani nie pójdzie. Ta sprawa nie została jeszcze wyjaśniona.
- Ta sprawa nie ma z panem nic wspólnego!
- Ma, i to dużo, skoro zostałem publicznie w nią zamieszany. Nigdzie pani nie pójdzie, dopóki wszystkiego nie wyjaśnimy. A myślę, że i pani powinno zależeć na tych odpowiedziach.

Miał rację. Został w to zamieszany i to z jej winy.

- Czy ma pani jakieś podejrzenia, dlaczego pani przyjaciółka kłamała?
- Nie. Właśnie dlatego ją o to nie podejrzewałam - nie miała powodu, żeby kłamać. Umierała. Myślałam, że chce, żebym wiedziała, kto jest ojcem Annabel, nawet jeśli nie chciała, żebym się z nim kontaktowała.

- Zabroniła pani tego?
- Nie, nic na ten temat nie wspominała... Prosiła tylko, żebym się zajęła Annabel, żebym ją kochała...
- Ostatnie życzenie umierającej matki?
- Tak. - Nie była pewna, czy on mówi to ironicznie czy nie. - Nic by nie zyskała dzięki kłamstwom. Jestem pewna, że święcie wierzyła, iż spędziła tamten weekend właśnie z panem.

- Ale oboje wiemy, że to nie byłam ja. A więc to musiał być ktoś, kto podszył się pod moje nazwisko.

- Kto to mógł być?

Lukas wymamrotał przekleństwo po grecku.

- Powinienem był się domyślić wcześniej. To się już przedtem zdarzało.

Rhiannon miała wrażenie, że znajduje się na krawędzi wysokiego urwiska i jedyne, o czym teraz marzyła, to powoli i ostrożnie się od niego odsunąć.

- O kim pan mówi...?

- O moim siostrzeńcu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O pana siostrzeńcu? - Patrzyła na niego ze zdziwieniem. - Ale jak...?

Przyjechała tu tak pewna, że to Lukas jest ojcem dziecka, i była kompletnie nieprzygotowana na pojawienie się jakichkolwiek innych rozwiązań.

- Dlaczego siostrzeniec miałby się pod pana podszywać? - spytała emanującego gniewem Lukasa.

- Nazywa się Christos Stefanos i już kiedyś bezprawnie wykorzystał moje nazwisko. Myślę, że to samo mógł zrobić w przypadku pani przyjaciółki. Ma dwadzieścia dwa lata, jest nieodpowiedzialny i pozbawiony skrupułów. Często też jeździ do Londynu - mieszka tam jego matka, a moja siostra, Antonia. Jest bardzo prawdopodobne, że poznał Leanne w jakimś klubie, a potem zabrał na Naksos i szybko porzucił.

Myśli Rhiannon uległy nerwowemu rozproszeniu. Lukas nadawałby się na ojca - był odpowiedzialny, rozsądny. Ale chłopak, o którym teraz usłyszała, to było dokładne jego przeciwieństwo.

- Ale po co to wszystko?

- Żeby zaimponować pani przyjaciółce. Albo raczej, żeby mnie rozdrażnić. On uwielbia psuć mi opinię w prasie.

- Ale przecież dziennikarze powinni łatwo rozpoznać, że on to nie pan?

- Ja staram się nie eksponować - nie ma zbyt wielu zdjęć, na których można mnie zobaczyć, a Christos jest do mnie podobny. Poza tym podszywa się pod moje nazwisko tylko zagranicą, gdy wyjeżdża z Grecji - wie, że w kraju by mu się to nie udało. To irytowało mnie już od dawna, ale teraz staje się naprawdę...

- Uciążliwe?

Spojrzał na nią chłodno.

- Bez wątpienia jest to spory problem.

Zamilkła, starając się przetrwać nowe fakty.

- Z tego, co słyszę, nie wygląda na to, żeby on był dobrym ojcem? - zapytała w końcu.

- Nie jest najlepiej przygotowaną do tej roli osobą, to fakt.

- Ani nią zainteresowaną...

- Raczej nie.

- Nie będzie chciał Annabel, prawda? - zapytała cichym głosem.

- Chyba nie...

Potrząsnęła głową. Zdała sobie sprawę, że jej plany były od początku żalną mrzonką.

- Co pan zamierza zrobić? - spytała, niechętnie oddając mu kontrolę nad sytuacją.

Lukas spojrział na nią z kwaśnym grymasem.

- Pani naprawdę jej nie chce? Tylko dlatego tu pani przyjechała.

- Gdyby to było prawdą, to oddałabym ją do ośrodka opiekuńczego, panie Petrakides. Interesuje mnie tylko dobro Annabel.

- Bez wątpienia - dodał szyderczo.

Rhiannon powstrzymała się od tłumaczenia.

Niech sobie myśli, co chce.

- Jeśli Annabel jest dzieckiem Christosa, jest też moją siostrzenicą, co czyni mnie za nią odpowiedzialnym.

- Rozumiem. - Rhiannon stanęły przed oczami wszystkie te pochwalne artykuły, które czytała na jego temat.

Wcale nie chciała, żeby Annabel stała się dla kogoś obowiązkiem, traktowanym bez odrobiny miłości. Ale wiedziała, że teraz nie ma wiele do powiedzenia w tej sprawie.

- Zostanie tu pani, dopóki kwestia ojcostwa Annabel nie zostanie potwier-

dzona - stwierdził władczym tonem.

- A co z moim własnym życiem, z moją pracą?

- Chyba może pani poświęcić tej sprawie parę dni? Zakładam, że wzięła pani urlop?

- Tak, ale tylko kilka dni...

- Więc proszę wziąć jeszcze kilka.

- To nie takie proste...

- Szczerze mówiąc, to jest proste. Annabel jest teraz pani głównym obowiązkiem i tymczasowo jest pani jej opiekunką, nieprawdaż?

- Tak, ale nie dlatego, że jestem do tego zmuszona... - powiedziała wystraszonego głosem.

Lukas machnął ręką.

- Niech pani przestanie kręcić. Jeśli Annabel jest faktycznie ze mną spokrewniona, to ja zadecyduję, jakie - jeśli w ogóle - będzie pani zajmować miejsce w jej życiu. Czy to jest jasne?

- Ale to ja się nią opiekuję... Nie może pan...

- Jeśli nie chciała pani tego zaczynać, to trzeba było tu nie przyjeżdżać.

- Przyjechałam, bo czułam się w obowiązku odnaleźć jej rodzinę...

- Niech więc pani mi pozwoli wypełniać moje obowiązki wobec niej. A dopóki szczegóły nie zostaną dopracowane, zostanie pani tutaj.

Rhiannon wiedziała, że nie ma sensu się z nim spierać. Miał władzę, pieniądze i prawników, z którymi nie miała żadnych szans.

- Dobrze. Zostanę... ale na moich warunkach. Nic jeszcze nie zostało udowodnione i Annabel jest ciągle pod moją opieką.

- W rzeczy samej. W międzyczasie może się pani przenieść do prywatnego apartamentu.

Rhiannon podejrzewała, że to forma kontroli nad nią.

- Nigdzie się stąd nie ruszam.

- Musi pani. I pani, i dziecku będzie tam wygodniej. Poza tym będzie tam więcej prywatności. Tutaj każdy może się zjawić, wliczając fotografów - powiedział, wskazując pustą plażę.

- Fotografów?

- Paparazzi. Po tym, co pani obwieściła na przyjęciu, brukowce muszą być w amoku. Wolałbym, żeby i pani, i dziecko byli z dala od tego wszystkiego.

- Zgoda.

Powietrze przeszył płacz Annabel i Lukas drgnął zaskoczony. Rhiannon wbiegła do środka.

Wzięła dziewczynkę na ręce, wdychając zapach, który stał się częścią jej życia. Dziecko wtuliło twarz w jej ramię.

Rhiannon nie chciała się rozstawać z Annabel. Chciała kochać to dziecko i być przez nie kochaną.

Wyglądało jednak na to, że Lukas nie zechce na to pozwolić.

Odwróciła się; zobaczyła, jak zachodzące słońce obrysowuje jego sylwetkę w drzwiach.

- Lubi panią - mruknął, a w jego głosie Rhiannon wyczuła jakąś odległą tęsknotę.

- Zaczynamy się z sobą zżywać. Minęły dopiero dwa tygodnie.

- Dwa? Kiedy umarła Leanne?

- We wtorek.

- Cztery dni temu? - spytał zaskoczony.

- Tak. Przyszła do mnie dwa tygodnie temu, a umarła dziesięć dni później - powiedziała, gładząc dziecko po plecach.

- Czyli nie było wystarczająco dużo czasu na oficjalną adopcję?

- Nie, ale Leanne uczyniła mnie prawną opiekunką. Są na to dokumenty. Wystarczyły celnikom, więc i panu powinny wystarczyć. Annabel jest moja.

- Gdyby pani tego chciała, to tak. Ale wydaje mi się, że jest inaczej.

- Niech pan przestanie mi wmawiać różne rzeczy! - odparła ze złością. - A teraz Annabel musi coś zjeść.

Wymknęła się do łazienki, gdzie drżącymi rękami zaczęła odmierzać pokarm dla dziecka.

- Niezły sprzęt - powiedział Lukas, zerkając na galerię ustawionych tam butelek.

- Czy pan może mi dać spokój?

- Nie. Annabel obchodzi mnie tak samo jak panią i nie zamierzam jej spuszczać z oczu.

- A co, boi się pan, że ucieknę?

- Nie mam pojęcia, czego się po pani spodziewać. I zastanawiam się, na co pani tak naprawdę liczy w tej sytuacji. Czy Annabel ma być pani kartą przetargową?

Rhiannon obróciła się błyskawicznie i butelka, którą trzymała, potoczyła się po kafelkach podłogi. Annabel zaczęła płakać.

- Nie wiem, z jakimi ludźmi się pan zadaje, więc wyjaśnię jeszcze raz, że nigdy nie zniżyłabym się do tego poziomu! Jestem tu tylko i wyłącznie dla dobra Annabel i jeśli to oznacza, że mam ją oddać, zgodzę się na to. Ale jeśli to oznacza, że mogę ją zatrzymać, to będę walczyła z całych sił! Czy to jasne? - wyrzuciła z siebie. Miała zaciśnięte pięści.

- Jasne - przyznał.

- Dobrze - powiedziała roztrzęsiona, biorąc Annabel na rękę.

- Nie powinna pani jej brać w tym stanie - powiedział, przejmując od niej dziecko.

Rhiannon patrzyła, jak on ostrożnie i zarazem niezręcznie trzyma dziecko w ramionach. Uśmiechnął się w odpowiedzi na bezzębny uśmiech dziewczynki.

Przygotowując kolejną butelkę z pokarmem, Rhiannon zastanawiała się, jakie zmiany przyniosą nadchodzące dni. Dla Annabel, i dla niej samej.

Kilka godzin później, gdy Annabel w końcu zasnęła, Rhiannon błąkała się po apartamencie, który zaoferował im Lukas. .

Przesunęła dłonią po jedwabnej pościeli na królewskich rozmiarów łożu, kpiąc gorzko z faktu, że wanna z biczami wodnymi dla dwojga w tym wypadku się nie przyda, gdyż nie przewidywała możliwości rozwoju romansu.

Usiadła na krześle, przyciągając kolana pod brodę, i zamknęła oczy.

Lukas mógł bez problemu odebrać jej Annabel.

Miał po swojej stronie powinowactwo krwi. Poza tym był bogaty, miał właściwe kontakty.

Z drugiej strony chciała przecież, żeby dziewczynka miała rodzinę. Rodzinę, jakiej ona sama nigdy nie miała.

Chciała, żeby Lukas zajął się Annabel, żeby ją pokochał. Tyle że on nie będzie w stanie traktować jej inaczej niż jako kolejnego obowiązku, który musi wypełnić. Nigdy nie pokocha jej tak, jak ona sama mogłaby ją kochać.

Przygryzła wargę, walcząc z napływem łez.

- Pomyślałem, że może być pani głodna.

Rhiannon podniosła wzrok zaskoczona. Była tak zatopiona w myślach, że nie słyszała dźwięku rozsuwanych drzwi.

Jednak teraz czuła jego obecność doskonale.

Postawił talerz z jedzeniem na stole przed nią i ujął jej brodę kciukiem i palcem wskazującym.

- Płakała pani.

- Wcale nie.

W odpowiedzi jego palec dotknął policzka w miejscu, gdzie wcześniej ściekały łzy - po policzku prosto do serca.

- Nie? - spytał delikatnie i kolejna łza spadła na jego palec.

Wyszarpnęła podbródek z jego dłoni i przetarła oczy.

- Wcale nie płacę.

- Może pani coś zje? - spytał z troską.

- Dziękuję - wymamrotała, przyciągając talerz do siebie.

- Langwedocki przysmak - powiedział, gdy zaczęła jeść gulasz wołowy. - Z czarnymi oliwkami, czosnkiem i czerwonym winem.

- Pyszne - przyznała, biorąc kęs.

Usiadł naprzeciwko niej, patrząc, jak je.

- Jak długo nie widziała pani Leanne?

- Zanim zostawiła mi Annabel, nie widziałyśmy się jakieś dziesięć lat.

- To musiała być szokująca niespodzianka - stwierdził neutralnym tonem.

- Wszystkie dzieci to w jakimś sensie kłopot. Ale to nie znaczy, że nie są warte poświęceń.

- Nie?

- A co pan zamierza zrobić, jeśli okaże się, że Christos jest ojcem? Skoro Annabel to dla pana obowiązek.

- Na pewno nie będę starał się jej pozbyć tak jak pani. Ja dbam o moje obowiązki i tak samo zachowam się względem Annabel.

- Wcale nie staram się jej pozbyć - zaprotestowała, ale Lukas tylko wzruszył ramionami.

- Niech pani mówi co chce.

- Gdy tu jechałam, byłam gotowa zrzec się praw do opieki nad nią na pana rzecz - dziecko powinno mieć prawdziwego rodzica. Ale teraz to wszystko wygląda inaczej...

- To prawda. Ale pewne aspekty się nie zmieniają.

- Pana siostrzeniec niekoniecznie musi być ojcem.

- Być może. Ale dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona, zostaniecie tu ze mną. I jeśli jego ojcostwo zostanie potwierdzone, będziemy mieli sprawy do przedyskutowania.

Rhiannon przełknęła ślinę. Bała się, że Lukas usunie ją z życia Annabel tak

szybko, że nie zdąży nawet zaprotestować.

I ona sama to wszystko zaczęła, przyjeżdżając tu.

Lukas położył dłoń na jej dłoni.

- Tego pani właśnie chciała.

- Nie tego.

- Przyjechała tu pani, by ją zostawić.

- Komuś, kto będzie ją kochał... - Spojrzała na ich złączone dłonie. - Chciałam dać jej prawdziwą rodzinę.

Lukas siedział w milczeniu, a ona czuła, jak ciepło promieniujące z dotyku, który ich łączył, zaczyna się wzmacniać i zamieniać w pożądanie.

Patrzyła, jak Lukas obraca jej dłoń i przebiega opuszką kciuka po jej wnętrzu. Zadrzała.

Podniosła wzrok i ich oczy się spotkały. Rhiannon była wstrząśnięta żądzą, jaką widziała w jego spojrzeniu.

Przysunął się do niej tak, że ich twarze dzieliły tylko centymetry.

- Pragnę tego - wyszeptał.

Rhiannon czuła dokładnie to samo, ale nie była w stanie tego przyznać na głos.

Lukas musiał wyczuć jej niewypowiedzianą zgodę, albo wcale na nią nie czekał, gdyż dotknął ustami jej ust. Ich języki odszukały się chwilę potem. Lukas zanurzył dłonie w jej włosach, przyciągając ją jeszcze bliżej.

Pocałunek zdawał się trwać wieczność. Rhiannon jeszcze nigdy nie czuła nic podobnego. Była pożądana, kochana...

Ta myśl otrzeźwiła ją. Tu nie było mowy o żadnej miłości. Ledwo знаła tego mężczyznę, a jedyne, co w stosunku do niej czuł, to podejrzliwość.

Wyrwała się z jego objęć. Nagle spojrzeli na siebie jak kompletnie obcy ludzie. Ich oddechy były nierówne, spazmatyczne.

- Przepraszam - rzucił Lukas. - To nie powinno się było zdarzyć.

- Nie powinno - zgodziła się.

- Najwyraźniej spędziłem zbyt długi czas bez towarzystwa kobiety - powiedział z kwaśnym uśmiechem.

- A więc tylko o to chodziło? O seks? - spytała, czując się jak idiotka.

Lukas rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Pożadam cię, od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

- W barze.

Przez chwilę wyglądał, jakby bił się z myślami.

- Tak. Zanim rozpętała się ta cała sytuacja z dzieckiem, bardzo mi się spodobałaś. Zwykle pożądanie, nic więcej.

- Powinniśmy już pójść spać. To był długi dzień - ucięła.

- Tak, to prawda.

Rhiannon sięgnęła po talerz, a on ujął ją za nadgarstek.

- Być może, to był tylko moment wytchnienia, jakiego oboje potrzebowaliśmy. To się więcej nie powtórzy.

- No cóż, dziękuję za szczerość - powiedziała po chwili ciszy.

Wymknęła się do łazienki. Słyszała, jak on opuszcza apartament.

Siedząc na brzegu wanny, ciągle czuła jego pocałunek na ustach.

Bez wątpienia to jego przesadne poczucie odpowiedzialności kazało mu pocieszyć ją w ten sposób.

Ale nie o pocieszenie jej chodziło, tylko o miłość. Dla siebie i dla Annabel.

Jednak była pewna, że tu jej nie znajdzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Musimy stąd natychmiast wyjechać.

Rhiannon usiadła na łóżku, mrugając zaspanymi oczami. Annabel ciągle spała. W drzwiach pokoju stał Lukas.

- O czym ty mówisz? - spytała.

- Mówię o tym, że dzięki tobie na zewnątrz czekają hordy dziennikarzy.

Wyciągnął z kieszeni zrolowaną gazetę i cisnął ją na łóżko.

Rhiannon rozwinęła ją drżącymi palcami. Tytuł krzyczał wielkimi literami, sugerując odkrycie nieślubnego dziecka Lukasa i skandal związany z usunięciem siłą jego matki z kurortu. Pod spodem znajdowało się zdjęcie jej i Lukasa stojących na plaży - czyli w momencie, kiedy już zdołali dojść do jako takiego porozumienia.

- Przepraszam - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Później o tym porozmawiamy. A na razie musimy opuścić to miejsce. Za dwadzieścia minut odlatuje do Grecji mój prywatny odrzutowiec i obie z Annabel nim polecicie.

- Do Grecji?

- Tak! Dla bezpieczeństwa! Nie możecie tu zostać, skoro pismaki zwęszyły sensację. Nie chcę, żeby nękali moich gości ani żeby dorwali się do ciebie i Annabel. Ubierz się - będę czekał na zewnątrz.

Zamaszyście otworzył drzwi w tym samym momencie, kiedy Annabel dała znać o tym, że już nie śpi i jest głodna.

Rhiannon szybko przygotowała jej butelkę, ubrała ją i siebie, wrzuciła niezbędne rzeczy dziecka do torby i wyszła z nią na zewnątrz.

- Jestem gotowa.

- Dobrze. - Lukas odepchnął się od ściany, o którą się opierał. - Ktoś przynieś twoje bagaże do samolotu. Chodźmy.

Lukas wyciągnął się wygodnie w fotelu we wnętrzu samolotu, starając pozbyć

się napięcia, które towarzyszyło mu, od kiedy zobaczył dzisiejsze gazety.

Zdawał sobie sprawę, że wieści rozniosą się szybko, z Francji do Grecji, a potem na cały świat. Na pewno dotrą też do jego ojca, który oczywiście będzie wściekły.

Przerzucił swoją uwagę na Rhiannon siedzącą z Annabel na kolanach naprzeciwko niego. Przestał już wierzyć, że jest ona zamieszana w spisek przeciwko niemu, ale mimo to nie był jeszcze w stanie zaufać jej do końca. Ciężko mu było zaufać osobie, która była gotowa pozbyć się dziecka powierzonymu jej opiece.

Z pewnością niecierpliwie czekała, aż będzie mogła wrócić do swojego własnego mieszkania, życia, kochanka. Pokręcił głową, starając się odgonić wspomnienia, którego go w tej chwili opadły.

To była inna sytuacja, inna kobieta, nawet jeśli istniały pewne podobieństwa.

Z kolei ciemne włosy i duże smutne oczy dziecka przypominały mu zdjęcia jego samego, gdy był mały. Dziewczynka miała ewidentne cechy Petrakidesów i Lukas był coraz bardziej pewny, że Christos jest jej ojcem. Co znaczy, że Annabel będzie miała zagwarantowaną przyszłość w Grecji pod opieką rodziny Petrakidesów.

I nie będzie w tej sytuacji miejsca dla Rhiannon.

Obserwował ją, jak uśmiechnięta głaszcze dziewczynkę po włosach. Wyglądała, jakby jej na niej zależało, ale Lukas nie pozwalał sobie w to uwierzyć. Byłoby łatwiej dla wszystkich, gdyby sprawa zrzeczenia się praw do opieki nad Annabel była tylko kwestią odpowiedniej ceny.

Pocałunek zeszłej nocy był bez wątpienia pomyłką. Niemniej Lukas w dalszym ciągu jej pożądał, choć nie do końca rozumiał, dlaczego tak pociąga go przeciętna pod każdym względem kobieta. Prawdopodobnie za długo żył samotnie.

W każdym razie nie miał najmniejszego zamiaru ulegać prymitywnym impulsom. Liczyła się dla niego tylko jego rodzina i jej dobre imię.

Dwie godziny później odrzutowiec wylądował na wyspie należącej do Petrakidesów.

Rhiannon spoglądała w odrętwieniu na błękit morza, skaliste wybrzeże i pieczołowicie wyrzeźbione ogrody otaczające willę z białego kamienia.

- Chodźmy - powiedział. - Mój ojciec na nas czeka.

Wyszli z samolotu prosto w rozpalony słońcem dzień i otaczający ich błękit morza i nieba.

- Poczekaj tutaj - powiedział Lukas, zerkając w kierunku wysokiego mężczyzny o siwych włosach, który zbliżał się do nich energicznym krokiem.

Rhiannon nie miała wątpliwości, że jest to Theo Petrakides, założyciel imperium handlu nieruchomościami.

Ojciec Lukasa wyglądał na zagniewanego. Rzucił coś szybko po grecku, na co Lukas odpowiedział, nie okazując zdenerwowania. Rhiannon widziała, jak bardzo jest w stanie się kontrolować. Nie był osobą, która ulega chwilowym nastrojom.

Co w takim razie zaszło między nimi zeszłej nocy?

W tym momencie Annabel zaczęła płakać - mewa przeleciała nisko nad nimi.

Theo Petrakides automatycznie przeniósł na dziecko swoje ostre spojrzenie.

- To jest to dziecko? Dziecko Christosa? - zapytał powoli po angielsku.

- Jeszcze nie wiemy na pewno - odpowiedziała Rhiannon drżącym głosem.

- Jego bękart.

Poczuła się, jakby wymierzono jej policzek. Zerknęła na Lukasa, który ruchem głowy ostrzegł ją, żeby nic nie mówiła.

- Annabel Weston jest pod moją opieką - powiedziała mimo to. - Jestem za nią odpowiedzialna, bez względu na to, kto okaże się ojcem.

Starszy mężczyzna spojrział na nią z odrobiną podziwu, potem wzruszył ramionami.

- Zobaczymy.

Rhiannon poczuła panikę zaciskającą jej gardło; zastanawiała się, co to miało znaczyć.

Theo ruszył w kierunku domu, a oni podążyli za nim.

- Żaden z was tak naprawdę jej nie chce - szepnęła do Lukasa.

- Tu nie chodzi o chęci.

- Tylko obowiązek, tak? - Potrząsnęła głową. - Chciałam dać Annabel więcej niż tylko to.

- Obawiam się, że to, czego chcesz, nie jest dla mnie w tej chwili najważniejsze - odparł cicho.

Godzinę później Rhiannon próbowała znaleźć sobie coś do roboty w wielkim pokoju, który im wyznaczono. Annabel bawiła się na podłodze muszelkami leżącymi w ozdobnej misie.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

- Proszę - powiedziała.

Lukas wszedł do pokoju ubrany w dżinsy i białą bawełnianą koszulę rozpiętą pod szyją.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał.

Rhiannon podniosła wzrok ku jego twarzy. Wilgotne włosy miał zaczesane do tyłu, a jego oczy zabłysły, gdy się uśmiechnął.

- Tak, w porządku.

Zerknął na jej nietkniętą walizkę leżącą na łóżku.

- Nie rozpakowałaś się.

- Nie zabawimy tu długo.

- Być może nie. Ale poczułabyś się bardziej komfortowo, pozwalając sobie cieszyć się pobytem tutaj.

- Zanim zostanę stąd wyrzucona? Dzięki, nie.

- No cóż, jak uważasz. - Wzruszył ramionami. - Chciałem tylko, żebyś się le-

piej tu poczuła.

- Nie chcę się tu lepiej czuć - mruknęła, czując jak dziecinna jest ta uwaga. Jego oczy zabłysły, tym razem jednak w inny sposób.

- Powinnaś spróbować - chociażby ze względu na Annabel. Bez wątpienia leży to w twoim interesie, żeby zadbać o jej samopoczucie. Jest to wręcz twój obowiązek - powiedział twardym głosem.

- Chodzi tylko o obowiązki, prawda - wydeła usta.

- Oczywiście, że tak.

- Nie o miłość.

Uniósł brwi zaskoczony.

- Kogo niby miałbym kochać?

- Annabel! - wykrzyknęła rozszłoszczona. - Przywiozłam ją tu, żeby znalazła ojca, który by ją pokochał!

- Ale ja nie jestem jej ojcem - przypomniał. - I nie jestem w stanie na zawołanie pokochać dziecka, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Jeśli Annabel jest dzieckiem Christosa - a wierzę, że tak właśnie jest - to upewnię się, że niczego jej nie zabraknie.

Rhiannon poczuła suchość w ustach.

- Nie chciałam, żeby to tak wyglądało...

- Rozumiem. Ale tak to właśnie wygląda. W mojej gestii będzie zdecydować, co dalej.

- A ja nie będę miała nic do powiedzenia.

Lukas potrząsnął głową.

- Nie wiem, czego ty ode mnie chcesz. Przyjechałaś do mojego kurortu odszukać ojca dziecka i udało ci się to. Teraz zostaw resztę nam.

- Niczego nie zamierzam wam zostawiać. Annabel jest moją podopieczną i jakiegokolwiek decyzje jej dotyczące będą dotyczyć też mnie - powiedziała odrobinę za głośno, tak że Annabel rzuciła jej zaniepokojone spojrzenie.

- Jedyna decyzja, która na razie została podjęta, to ta związana z twoim pobyt-tem tutaj do momentu, kiedy kwestia ojcostwa zostanie wyjaśniona - powiedział, powoli tracąc cierpliwość. - Jedyne, o co cię proszę, to żebyś przestała kąsać przy każdej okazji i spróbowała cieszyć się kilkoma dniami spędzonymi w miejscu, które większość ludzi uznałaby za raj na ziemi.

Spojrzała na Annabel stukając dwiema muszelkami o siebie.

- Kilka dni, a potem...?

- Zobaczymy.

- Dobrze - powiedziała z ociąganiem. - Czy rozmawiałeś z Christosem?

- Nie. W tej chwili jest na jachcie przyjaciela. Zostawiłem wiadomość na jego pocztę głosowej, ale prawdopodobnie odpowie dopiero wtedy, gdy zejdzie na ląd. Nie lubi, gdy przerywa mu się wakacje - dodał pogardliwie.

- I chcesz, żeby ktoś taki był ojcem dla Annabel?

- On jest jej ojcem. I nie możemy tego zmienić.

Zmarszczył czoło, patrząc na dziecko gryzące muszelkę.

- Czy uważasz, że to jest właściwa zabawka dla dziecka? - spytał, wyjmując przedmiot z małej rączki.

Rhiannon podniosła dziewczynkę i przycisnęła ją do piersi.

- Nic lepszego nie znalazłam. Leanne nie zostawiła mi żadnych zabawek, a nie było czasu na...

- Zadbam o to, żeby nie brakowało wam i tego podczas pobytu.

- Niczego od ciebie nie chcemy - zaprotestowała.

Lukas posłał jej ostre, badawcze spojrzenie.

- Wprost przeciwnie. Przyjechałaś tu, bo chcesz ode mnie wiele, nieprawdaż?

Zanim była w stanie sformułować odpowiedź, skłonił się lekko i wyszedł z pokoju.

Rhiannon posadziła dziecko z powrotem na podłodze i wyszła na balkon, by odetchnąć świeżym powietrzem.

Jej myśli krążyły chaotycznie wokół kwestii przekazania Annabel Lukasowi i tego, że dziewczynka może dorastać w świadomości, iż została przyjęta do tego domu tylko dlatego, że nie było dla niej innego miejsca.

Jednocześnie coraz silniej czuła, że nie chce rozstawać się z dzieckiem, tym bardziej w sytuacji, gdy miałyby ją oddać w ręce osób, które nie będą w stanie jej kochać.

Nie chciała skazywać jej na dzieciństwo, jakie sama przeżyła.

I dlatego zamiast się stąd wyrwać, postanowiła, że zostaną tu jak najdłużej.

- Dziewczyna musi stąd odejść.

Głos ojca wyrwał Lukasa z zamyślenia i kazał mu odwrócić się od okna.

Pomimo wieku i choroby, Theo ciągle emanował siłą i był przystojny.

Jakiś czas temu Lukas dowiedział się od lekarzy, że jego ojcu pozostało kilka miesięcy życia we względnie dobrym stanie, a potem jego zdrowie może pogorszyć się drastycznie.

Sam Theo akceptował tę przepowiednię z ponurym stoicyzmem, z jakim reagował na wszystkie tragedie, które go w życiu spotykały.

- Jaka dziewczyna? - spytał, patrząc na zachmurzoną twarz ojca.

- Ta Angielka. Nie ma dla niej miejsca w naszym życiu, Lukas.

Dłoń Lukasa zacisnęła się w pięść, ale moment później ją rozprostował.

- Ona jest Walijką i ma na imię Rhiannon. I jest dla niej miejsce w naszym życiu, tato - jest opiekunką Annabel.

Theo spojrział na niego podejrzliwie.

- Na razie jeszcze jest. Ale kiedy Christos zostanie przywołany do porządku i zacznie wypełniać obowiązki ojca, nie będzie tu dla niej miejsca. Mówiłeś, że nie jest spokrewniona z dzieckiem, że była tylko znajomą matki. Nas wiąże z tym dzieckiem pokrewieństwo krwi i zrobimy, co do nas należy, mimo tego, że mała jest bękartem Christosa.

- Czy takie właśnie rzeczy zamierzasz też mówić Annabel, gdy będzie star-

sza?

- Nie, mnie już tu wtedy dawno nie będzie, więc na ciebie spadnie ten zaszczyt - odparł z brutalną szczerością. - Na pewno nie będzie narzekać, że czegoś jej brakuje. Nikt nam nie wytknie, że brakuje nam hojności.

- Nie, z pewnością nie - rzucił z przekąsem Lukas.

Theo po raz kolejny zmarszczył czoło.

- Nie mów mi, że interesuje cię ta Angielka?

- Walijka. Nie, nieszczególnie, ale nie widzę powodu, żeby o jakiegokolwiek kobiecie mówić bez szacunku.

- Ona tylko wszystko skomplikuje. Nawet jeśli jeszcze nie zżyła się z dzieckiem, to może się tak wkrótce stać, a nie możemy sobie pozwolić, żeby prasa zaczęła opisywać sprawę o prawa rodzicielskie, która wymyka się nam spod kontroli. Brukowce dopiero miałyby używanie. Widziałeś, co zrobili z plotkami o twoim nieślubnym dziecku.

- Widziałem. Ale wierzę też, że Rhiannon zachowa się rozsądnie, jeśli będziemy ją traktować z wyczuciem. Nie chcę jej na razie rozdzielać z dzieckiem. Życie Annabel i tak zostało wywrócone do góry nogami, więc nikomu z nas nie wyszłoby na dobre, gdybyśmy odesłali Rhiannon, zanim sytuacja dziecka się ustabilizuje.

- Nikomu z nas? - powtórzył Theo, patrząc na syna przenikliwie, a potem zaśmiał się. - No dobrze, skoro tak bardzo ci na niej zależy, niech będzie. Żyłeś już zbyt długo bez kobiety, co?

- Wolę wstrzeźliwość - odparł Lukas, czując, jak skronie mu pulsują.

Miał dość uszczypliwych komentarzy ojca.

- Chodzi mi tylko o to, żebyś spełnił swój obowiązek, żeniąc się i dając mi spadkobiercę.

- Wiesz dobrze, że nie zamierzam się żenić.

- Twoim obowiązkiem...

- Nie poślubiłbym nawet kobiety, którą bym kochał, a ślub z kimś, kogo bym nie kochał, nie byłby w porządku w stosunku do tej osoby.

- Jest wiele kobiet, które wyszłyby za mąż bez miłości.

Lukas powstrzymał westchnienie. Nieraz już przeprowadzali tę rozmowę.

- Krętażki próbujące zdobyć cudze pieniądze albo zwykłe snobki. Niezbyt atrakcyjny materiał na żonę.

- Dobrze. - Theo zdecydował się odpuścić. - W każdym razie Angielka musi wkrótce stąd wyjechać.

Lukas spojrział zimno na ojca.

- Bez wątpienia wyjedzie stąd, gdy już ustalimy, kto jest ojcem dziecka. Ale do tego czasu wszyscy skorzystają na tym, że zadbamy o jej dobre samopoczucie - powiedział, przerzucając papiery na biurku. - Muszę zabierać się do pracy, tato. Zobaczymy się przy obiedzie.

Theo posłał jeszcze synowi ostre spojrzenie, a potem opuścił pokój.

Lukas obrócił się do okna i spojrział na rozciągający się aż po horyzont lazur morza. Wiedział, że kilka mil stąd muszą znajdować się łodzie paparazzich, którzy czekają na chwilę, gdy będą mogli zrobić jakieś skandaliczne zdjęcie, które pokala imię rodziny Petrakidesów.

Wiedział też, że Rhiannon w końcu będzie musiała stąd zniknąć. Jej obecność mogła faktycznie skomplikować nadchodzące wydarzenia, a poza tym nie chciał, żeby dziecko Petrakidesów było związane z kobietą, która sama nie wie, czego chce.

Nie była to najlepsza kandydatka na opiekunkę dziecka.

Ale na razie była potrzebna i Annabel, i jemu.

Wieczorem Rhiannon ubrała się w strój, który miała na sobie poprzedniego dnia na przyjęciu - był lekko wygnieciony, ale przynajmniej czysty.

Wcześniej nakarmiła i wykapała Annabel, korzystając z pomocy Adeii, go-

sposi i kucharki w willi Petrakidesów.

Spojrzała w lustro. Jej włosy kręciły się na skutek wilgoci w morskim powietrzu i w żaden sposób nie była w stanie ich okiełznać.

Obawiała się kolejnego spotkania z ojcem Lukasa, pamiętając, co powiedział wcześniej o Annabel.

Ciekawe, co by powiedział, gdyby dowiedział się, że ona także była sierotą.

Ciekawe, co obaj by na to powiedzieli.

Upewniła się jeszcze, że Annabel śpi bezpiecznie pośrodku wielkiego łóża w sypialni, a potem wyszła z pokoju i zeszła krętymi schodami do foyer.

Lukas wszedł z jednego z przyległych pokoi w tym samym momencie, jak gdyby zwabiony odgłosem jej obcasów stukających na terakocie. Miał na sobie jasnoszarą koszulę oraz czarne spodnie i sprawiał wrażenie osoby przywykłej do bycia obserwowaną, podziwianą, słuchaną.

Omiótł ją chłodnym spojrzeniem, nie mówiąc nic, co sprawiło, że zaczęła się czuć niezręcznie. Potem ujął ją za ramię i poprowadził do salonu.

Stół był zastawiony, a Theo stał przy oknie, które wychodziło na nabrzeże.

- Czy widać jakieś łodzie? - spytała.

- Tak, dziennikarzy - odpowiedział. - Mają nadzieję na dobre zdjęcie, ale wiedzą, że jeśli podpłyną zbyt blisko, możemy ich pozwać do sądu.

- Przyplłynęli tu za tobą? - spytała Lukasa.

- Raczej za tobą - powiedział Theo z zimnym uśmiechem. - W związku z czymś, co powiedziałaś. O dziecku mojego syna.

Rhiannon zarumieniała się zawstydzona.

- Przepraszam... Byłam zdesperowana i nie miałam pojęcia, że gazety tak to rozdmuchają.

- Nie? Czyżbyś nigdy przedtem ich nie czytała? Rodzina Petrakidesów nieraz już była w nich wspomniana.

- Doprawdy? - spytała z irytacją, nie mogąc znieść tonu wyższości starszego

mężczyzny. - No cóż, takich gazet faktycznie nie czytuję.

Twarz Theo stężała i tylko wskazał dłonią stół.

- Usiądziemy?

Był na tyle uprzejmy, żeby usiąść dopiero wtedy, gdy ona zajęła swoje miejsce, ale i tak wyczuwała jego pogardę. Obawiała się, że Lukas czuje dokładnie tak samo, tyle że jest lepszy w maskowaniu uczuć.

Wniesiono pierwsze danie i Rhiannon zdała sobie sprawę, jak bardzo była głodna. Jedzenie było pyszne i zanim dotarli do deseru, czuła, że już więcej nic w sobie nie wciśnie.

Wyczuwała dezaprobatę, jaką Theo darzył syna. I chociaż nie wypowiadał na głos żadnych krytycznych wobec niego komentarzy, ton jego głosu i wyraz twarzy zdradzały jego prawdziwe odczucia.

Lukas znosił to wszystko spokojnie, chociaż momentami jego dłoń leżąca na stole zaciskała się w pięść, zanim był w stanie udzielić odpowiedzi na zadane przez ojca pytanie.

To miała być od teraz rodzina Annabel. Żołądek Rhiannon zaciskał się na myśl, że miałyby zostawić dziecko z tymi ludźmi.

Po posiłku Theo przeprosił ich i udał się na spoczynek do swojego pokoju. Rhiannon i Lukas zostali sami pośród świec i resztek wspaniałego posiłku.

- To było wyśmienite... Dziękuję - powiedziała, wycierając usta serwetką.

Podniósł na nią wzrok.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz jeszcze kończyć wieczoru?

- Już późno i jestem zmęczona... - powiedziała, chociaż tak naprawdę rosnące między nimi napięcie momentalnie ją rozbudziło.

- Czy miałabyś ochotę przejść się ze mną po plaży? - spytał. - Wcale nie musi być między nami wrogości.

- Tak sądzisz? - Zaśmiała się. - Łatwo ci mówić, bo to ty rozdajesz wszystkie karty.

- Ale wydaje mi się, że oboje pragniemy tego, co najlepsze dla Annabel.
 - Tak, tylko niekoniecznie zgadzamy się co do tego, co jest dla niej najlepsze.
- Pokiwał głową w zamyśleniu, a potem wzruszył ramionami.

- Jest taka piękna księżycowa noc, a nie miałaś jeszcze okazji zobaczyć wyspy.

- Nie mogę zostawić Annabel samej. Jeśli by się zbudziła...
- Adeia z przyjemnością się nią zajmie.

Rhiannon zawahała się. Być może, poznanie Lukasa lepiej nie było złym pomysłem i pomogłoby jej przekonać go, co do jej wizji tej sytuacji.

- No dobrze - zgodziła się - ale tylko na chwilę.

Na zewnątrz powietrze było chłodne i łagodne, a w oddali słychać było szum fal. Lukas powiódł ją kamienistą ścieżką na plażę, gdzie zdjęli buty i przez kilka minut szli w ciszy obok siebie.

- Czy ta wyspa od dawna do was należy? - spytała w końcu, aby przerwać niezręczne milczenie.

- Dopiero od jakichś dwudziestu kilku lat. Nasza fortuna jest stosunkowo młoda.

- Tak? Nie miałam pojęcia.

- Mój ojciec zaczynał od zamiatania ulic, potem został właścicielem kamienicy, aż w końcu z kilkoma współnikami wykupili grupę starych budynków, które odnowili, przemieniając je w skromne, ale korzystne cenowo osiedle. Po jakimś czasie nie potrzebował już współników.

- Historia jak z bajki - wymamrotała.

- Tak - przytaknął.

Znowu szli w ciszy, zatopieni w swoich myślach.

Sukces to nie wszystko, pomyślała Rhiannon.

- Twój ojciec nie wygląda na szczęśliwego - zauważyła.

- To prawda - przyznał. - Jeśli sprawia wrażenie poirytowanego, to dlatego że

denerwuje się tymi pismakami. Zawsze chciał wszystkim naokoło udowodnić, że zasługuje na swoje bogactwo, i ma wrażenie, że najdrobniejsza skaza na reputacji może pokazać otoczeniu, skąd tak naprawdę pochodzi. Poza tym ostatnio miał nie najlepszy okres...

- On umiera, prawda? - spytała cichym głosem.

Zesztywniał i obrócił się do niej zaskoczony.

- Skąd wiesz?

- Powinna była sobie zdać z tego sprawę już wcześniej. Jestem pielęgniarką i pracuję w hospicjum. Widziałam wielu ludzi w podobnym stanie co on. Na początku założyłam, że mówi tak wolno, bo uważa mnie za głupią, ale on po prostu ma problem ze znalezieniem słów, prawda?

Lukas kiwnął głową.

- Lekarze dali mu maksymalnie kilka miesięcy życia. I dzięki Bogu na razie choroba jakoś strasznie go nie dotknęła, ale czasami zapomina pojedynczych słów. Czasami nie pamięta całych wydarzeń. To frustrujące, bo on zdaje sobie z tego sprawę.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała. - Wiem, jak trudno jest poradzić sobie z umierającym na twoich oczach rodzicem.

- Wiesz, naprawdę? Opowiedz mi o sobie, Rhiannon.

- Moi rodzice umarli trzy lata temu - zaczęła, próbując nie okazać, że została wytrącona z równowagi nagłym zwrotem w rozmowie. - Opiekowałam się nimi aż do końca. To nie było łatwe.

- Tak, z pewnością... A potem?

- Poszłam na kurs pielęgniarski i zaczęłam pracować w hospicjum. Po doświadczeniach z moimi rodzicami to miało najwięcej sensu.

- Prowadziłaś raczej samotne życie.

- Wcale nie - odparła poirytowana jego oceną. - Czuję się dzięki temu wyjątkowa. Pomagam potrzebującym, których większość ludzi najchętniej by zignorowa-

wała.

- Bez wątpienia. Chodziło mi tylko o to, że spędzając większość czasu z ludźmi dwa razy od siebie starszymi, ciężko ci utrzymywać kontakty towarzyskie z rówieśnikami.

Rhiannon tylko wzruszyła ramionami. Rzeczywiście, nie mogła się z tym nie zgodzić. Praktycznie nie miała życia towarzyskiego.

- Po co tu przyjechałaś, Rhiannon? - spytał zamyślonym głosem. - Większość kobiet postawionych w takiej samej sytuacji nie zrobiłaby takiego wysiłku. Wysłałyby list albo skorzystały z pośrednictwa prawników. Ale żeby przyjechać tu osobiście, wejść na przyjęcie i próbować mnie przekonać, że jestem ojcem dziecka... - Potrząsnął głową z uśmiechem.

- Przyznaję, że nie było to zbyt mądre... - powiedziała przez zaciśnięte gardło. - Zdawało mi się, że bezpośrednia konfrontacja będzie najbardziej skuteczną metodą przedstawienia ci Annabel.

- Masz na myśli: pozbycia się jej?

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Masz dziwne spojrzenie na tę sprawę - odrzekła. - Chciałam ją przekazać ojcu, jej rodzinie. Gdybym tego nie zrobiła, oznaczałoby to, że zignorowałam odpowiedzialność, która została na mnie nałożona. Gdybym zatrzymała dziecko dla siebie, to byłby czysty egoizm.

Lukas przez chwilę milczał.

- Rozważałaś zatrzymanie jej?

- Oczywiście, że tak!

- Wcześniej wspomniałaś, że byłaby dla ciebie kłopotem.

Posłała mu ostre spojrzenie.

- Powinieneś pamiętać też, że powiedziałam, że wszystkie dzieci to w jakimś sensie kłopot. Ale kłopot wart zachodu.

- A więc chcesz ją, ale jednocześnie chcesz ją oddać?

- Chciałam ją oddać. Ale teraz to wygląda inaczej. Chciałam ją oddać, gdy wierzyłam, że to ty jesteś ojcem i że mógłbyś ją pokochać. Ale teraz... Nie wiem, jak to zrobisz, ale musisz znaleźć mi miejsce w rodzinie, którą zamierzasz dla niej stworzyć. Nie zamierzam jej tak po prostu porzucić. Lukas zmierzył ją wzrokiem, a ona z kamienną twarzą oddała mu spojrzenie, chociaż jej serce pędziło w szaleńczym galopie.

- A co z twoim własnym życiem? Jeśli Annabel jest dzieckiem Christosa, to jej miejsce będzie tutaj, w Grecji. Czy byłabyś gotowa się tu przenieść? Porzucić wszystko dla dziecka, które nie jest twoje? Dziecka, którego wcześniej nie chciałaś? Dziecka, którego rodzina może mu dać, co tylko zapragnie?

- Tego najważniejszego nie będziecie jej w stanie dać.

- Czy ty naprawdę widzisz siebie w życiu Annabel na stałe?

Jego słowa miały na celu zniechęcić ją do zostania. Najgorsze było to, że jego argumenty miały sens.

- Spełniłaś swój obowiązek. Oddałaś ją rodzinie. Gdy ojcostwo zostanie ustalone, możesz wracać do domu ze spokojnym sumieniem. Czy nie o to chodziło ci przez cały czas?

Czy naprawdę byłaby w stanie wejść w łaski Petrakidesów i żyć tutaj z nimi?

- Ja... nie wiem. Muszę się nad tym wszystkim zastanowić...

- Właśnie - powiedział z wyraźnie słyszalną satysfakcją.

Rhiannon szła teraz za Lukasem. Fale delikatnie obmywały im stopy.

- Powiedziałaś, że dzieci to problem. Czy ciebie postrzegano w ten właśnie sposób?

Zaskoczenie odebrało jej dech.

- Byłam adoptowana - powiedziała po dłuższej chwili. - Moi rodzice nigdy tak naprawdę nie przywykli do mojej obecności w ich wcześniej bardzo uporządkowanym życiu.

- Wiele adoptowanych dzieci trafia do kochających, troskliwych rodzin. Tobie

się nie udało?

Przymknęła oczy, potem znowu je otworzyła.

- Moi rodzice troszczyli się o mnie. Na swój sposób. Ale bardzo często zastanawiałam się, kim byli moi prawdziwi rodzice. I chciałam oszczędzić tego samego Annabel. Nie chciałam, żeby po latach dowiedziała się, że zmarnowałam jej szansę na poznanie ojca.

- Rozumiem.

Szli dalej, ale Rhiannon znacznie przyspieszyła kroku.

Lukas chwycił ją za rękę i prawie upadła na piasek.

- Dlaczego uciekasz? - spytał.

- Chcę wrócić do willi.

- Nie chciałem cię zdenerwować. Tylko zrozumieć - powiedział, kładąc jej rękę na ramionach i przyciągając do siebie.

- Niczego nie rozumiesz. Najpierw uważasz mnie za szantażystkę, a potem za kobietę, która byłaby gotowa pozbyć się dziecka bez mrugnięcia okiem.

- Mogłem się częściowo mylić - przyznał cicho. - Zdaję sobie teraz sprawę z tego, że chcesz wszystkiego co najlepsze dla Annabel i że za takie uznałaś zwrócenie jej prawowitej rodzinie. Zgadzam się z tym.

- Zmieniłam zdanie - wyrzuciła z siebie, a jego dłonie przez chwilę zacisnęły się na jej ramionach.

- Musisz mi zaufać, że spełnię wobec niej mój obowiązek.

Rhiannon wybuchnęła pogardliwym śmiechem.

- Ależ to jest ostatnia rzecz, jakiej bym dla niej chciała! Nie chcę, żeby była dla kogoś tylko obowiązkiem.

- Dlaczego nie?

- Nie zrozumiałbyś.

- Więc mi wytłumacz.

- Puść mnie - powiedziała cicho mało przekonującym głosem.

- Dobrze - odparł, ale zamiast tego przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

Ich twarze znowu dzielił dystans oddechu. Rhiannon widziała, że on - tak samo jak ona - walczy w tej chwili z falą pożądania, która ich zalała.

Puścił ją tak gwałtownie, że zatoczyła się do tyłu.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem...

- Masz na myśli pocałowanie mnie? - rzuciła zirytowana.

- Wiem, że do niczego między nami nie dojdzie. Nie możemy jeszcze bardziej komplikować sytuacji błahym romanssem.

- Do niczego między nami nie dojdzie, bo jedyne, o czym potrafisz myśleć, to twoje obowiązki - stwierdziła cierpko.

- Jeszcze nikt nigdy nie miał o mnie tak złej opinii za to, że robię, co do mnie należy.

- Bo chcę, żebyś sam chciał robić to co należy. Nie tylko dlatego, że czujesz się do tego zobligowany!

Stali teraz dwa kroki od siebie. Lukas ponownie chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Tego nie zrobię z obowiązku - powiedział, przyciskając swoje usta do jej ust w mocnym, odbierającym dech pocałunku.

- Ale nie zrobiłeś też dlatego, że chciałeś, co? - powiedziała, kiedy już mogła normalnie oddychać.

- Chciałem. Problem polega na tym, że chcę tego aż za bardzo. I dlatego nie będę tego miał.

Obrócił się i zaczął iść z powrotem.

Pozostawiona sama w mroku na plaży Rhiannon mogła tylko podążyć za nim w kierunku odległych świateł willi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Rhiannon udało się uniknąć wizyty w jadalni. Zjadła bułki z jogurtem i miodem w kuchni, z Adeią.

Starła się nie natknąć na Lukasa, więc zaszyła się wraz z Annabel w zacisznej części plaży. Pokryła i ją, i siebie grubą warstwą kremu do opalania i patrzyła, jak dziecko bawi się radośnie w ciepłym piasku.

Rhiannon starała się nie myśleć o swoich rozterkach związanych z oddaniem małej ani o błędnej opinii Lukasa o niej.

Wcale nie chciała się z nią rozstawać, ale czuła też, że nie ma prawa odbierać jej prawowitej rodzinie.

Poza tym sumienie mówiło jej, że zatrzymanie dziecka tylko dlatego, że sama czuje się samotna i niekochana, byłoby potwornie egoistyczne.

Zresztą teraz raczej nie będzie miała nawet szansy tego zrobić, skoro zostanie uruchomiona machina prawniczych procedur przekazywania praw opiekuńczych.

Czuła, że jej własne serce zwiódło ją na manowce nierealnymi obietnicami zakończenia jak z bajki.

Annabel zagulgotała i wskazała rączką za jej plecy. Rhiannon zamarła, wiedząc, kto za nią stoi.

- Dzień dobry - powiedział Lukas, klękając przy dziecku.

Emanował siłą i wyglądał po prostu wspaniale.

Rhiannon zmusiła się, żeby oderwać od niego wzrok.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

- Dobrze spałaś? - spytał, sypiąc ciepły piasek w wystawioną przez dziecko rączkę i wywołując jej chichot.

- Nie. A ty?

- Nie - uśmiechnął się smutno.

- Jest wesołym dzieckiem, prawda? - spytał, patrząc, jak Annabel próbuje

wsadzić sobie jego palec do ust. - I chyba wyrzynają jej się ząbki.

- Uważaj, ma już dwa przednie i są naprawdę ostre.

- Dzięki za ostrzeżenie. - Lukas delikatnie wyciągnął palec z buzi dziecka.

- Jeśli Christos okaże się jej ojcem, to kto dokładnie będzie się nią zajmował?

- w jej głowie zaczął rodzić się desperacki plan. - Z pewnością będziecie potrzebowali niani.

Lukas spojrział na nią z uwagą.

- Bez wątpienia.

- Najlepiej byłoby, gdyby to była osoba, którą ona zna.

- Niemowlęta łatwo się przywiązują na nowo. W każdym razie, jeśli jest córką Christosa, to ja ją adoptuję.

Myśl o tym spadła na jej serce jak gładz. Musiała odwrócić wzrok.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że ludzie, którzy cię adoptowali, nie byli idealni, ale to będzie coś innego - powiedział, kładąc jej uspokajająco rękę na ramieniu.

- Jak to? - Podniosła na niego wzrok.

- No cóż, będę się o nią troszczył... - odpowiedział niepewnie.

- Moi przybrani rodzice też się o mnie troszczyli. Ale bardzo ciężko jest mieć rodziców z obowiązku. Z obowiązku nikt nie całuje cię na pocieszenie, gdy się przewrócisz, ani nie przytula cię przed snem.

Lukas spojrział jej głęboko w oczy.

- Czy tacy byli twoi rodzice?

Wzruszyła ramionami.

- Nie obwiniam ich. Robili, co mogli.

- Ale to było za mało, prawda? I teraz boisz się, że Annabel będzie cierpieć tak jak ty.

- Zgadza się. I mam ku temu powody. Nieraz już pokazałeś mi, jaką potrafisz być chłodną, zdystansowaną osobą.

- Naprawdę? - spytał, a w jego spojrzeniu pojawił się niespodziewany żar.

- Tak widzisz opiekę nad Annabel.

- Mogę tylko obiecać, że będę robił, co tylko będzie stosowne, żeby dać jej wszystko, czego będzie potrzebować.

- To nie wystarczy.

- Będzie musiało.

Wiedziała, że to i tak więcej, niż byłaby gotowa dać większość mężczyźn. Ale to i tak za mało.

Nagle nad nimi rozległo się furkotanie helikoptera.

- To nie prasa, prawda? - spytała, patrząc do góry i przysłaniając oczy przed słońcem.

- Nie, to nasz helikopter. Widzisz nasze godło?

- To co tu robi? - spytała.

- Chodź, zobaczysz - powiedział z chłopięcym uśmiechem.

Gdy doszli do helikoptera, młody mężczyzna wypakowywał już z niego stopy paczek.

Rhiannon stanęła niepewnie w miejscu, ale Lukas zawołał ją, żeby podeszła.

- Chodź, te rzeczy są dla ciebie.

- Dla mnie? - Zamrugła zaskoczona.

- Dla ciebie i dla Annabel.

Wziął od niej dziecko, żeby mogła przyjrzeć się zawartości pakunków.

Rhiannon niepewnie otworzyła jedno z pudeł, które okazało się pełne zabawek.

- Nie trzeba było... - próbowała zaprotestować.

- Właśnie, że trzeba - uciął krótko.

Kolejne pudełko było wypełnione ubraniami dla dziecka.

- Otwórz teraz to - wskazał palcem z lekkim uśmiechem.

Tym razem odkryła ubrania, ale dla niej samej. Bluzki, spodnie, sukienki.

- Naprawdę nie musiałeś... - powiedziała, trzymając przed sobą zwiewną, letnią sukienkę.

- Być może... ale chciałem.

- Nie lubisz chcieć, prawda?

- Nie, nie lubię - odpowiedział, a ton jego głosu automatycznie stwardniał.

- Dlaczego nie? - spytała niepewnie.

- Bo poddając się swoim kaprysom, pożądaniu, można tylko sprowadzić nie-szczęście na siebie i bliskich. Całe życie sprzątałem po ludziach, którzy popełnili błędy, bo ulegli swoim kaprysom. Bardzo łatwo można było tego uniknąć, gdyby tylko ci ludzie robili, co do nich należy.

Podał jej Annabel.

- Każę dostarczyć pakunki do twojego pokoju. Kolacja jest o wpół do ósmej.

Rhiannon miała wrażenie, że zajrzała głęboko w serce Lukasa. Nie miała pojęcia, kim byli ludzie, o których mówił - nie spodziewała się też, że odpowiedziałby jej na pytanie.

W każdym razie to dało jej powód, żeby starać się zrozumieć, dlaczego tak obsesyjnie podchodzi do wykonywania swoich obowiązków.

Kilka godzin później Annabel była już wykąpana i nakarmiona po wyczerpującym, ale i przyjemnym dla niej popołudniu spędzonym z nowymi zabawkami. Spała smacznie w prawdziwym kojcu.

Rhiannon włożyła białą bluzkę i turkusowe spodnie wybrane z rzeczy, które dostała. Spotkała Lukasa chwilę później, gdy zeszła po schodach do holu.

- Ładnie ci w tym - powiedział z uśmiechem.

- Twoi pracownicy mają dobry gust.

Uniósł brwi zdziwiony.

- Skąd pomysł, że wynająłem kogoś do wybierania dla ciebie tych ubrań?

- A nie tak było?

- Może wybrałem je sam w Internecie i kazałem tu przywieźć.

Nie wiedziała, czy drażni się z nią, czy nie, ale na samą myśl o tym, że to on

osobiście wybierał dla niej te rzeczy, dostała rumieńców.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem bez słowa poprowadził ją do salonu, gdzie czekał na nich Theo.

Jak zwykle rzucił jej pogardliwe spojrzenie, ale ona wiedziała już, że jest to raczej obrona przed współczuciem, którego nie chciał doświadczać, niż atak na nią.

Kolacja była pyszna i Rhiannon prawie udało się rozluźnić.

W pewnym momencie jednak zadzwonił telefon w kieszeni Lukasa.

Jego twarz pokrył cień, gdy usłyszał głos rozmówcy.

- Przepraszam - powiedział do nich - to prywatny telefon.

Rhiannon patrzyła, jak wychodzi z pokoju, i serce zaczęło jej się tłuc w piersi.

- To na pewno Christos - powiedział Theo.

- Być może, w końcu dowiemy się, co i jak - rzuciła w odpowiedzi, starając się panować nad głosem.

- Być może - odrzekł.

W pokoju zaległa cisza i Rhiannon nie była już w stanie przełknąć ani kęsa. Theo nie spuszczał z niej błyszczących oczu, obserwując jej reakcję.

W końcu Lukas wrócił.

- Rhiannon, czy mogę z tobą porozmawiać w gabinecie? - zapytał.

- Możecie rozmawiać tutaj - powiedział Theo gniewnie - Czy Christos jest ojcem?

- Przepraszam, tato, ale najpierw porozmawiam z Rhiannon.

Podążyła za nim do wyłożonego drewnem gabinetu.

- Rozmawiałeś z Christosem, prawda?

- Tak. Przyznał się do wszystkiego. Uwiódł Leanne, posługując się moim imieniem i nazwiskiem, potem zabrał ją na Naksos. Powtórzył twoją historię prawie słowo w słowo. Przysięgał, że się zabezpieczyli, ale wypadki się zdarzają...

- Annabel nie jest żadnym wypadkiem!

- Nie dla ciebie. Ale dla niego ona tym właśnie jest. Mam zamiar rozpocząć

procedury adopcyjne tak szybko, jak to tylko możliwe. Christos był tym zachwycony - powiedział, zaciskając usta. - Naturalnie będę przy tym potrzebował twojej pomocy jako prawnej opiekunki dziecka.

Rhiannon zeszywniała.

- Mówiłam ci, że nie zamierzam się ewakuować z jej życia. Niczego nie podpiszę.

- Rhiannon, sprawa w sądzie to ostatnia rzecz, jakiej bym chciał... Ona jest częścią mojej rodziny.

- Krewni są dla ciebie aż tak ważni?

- Oczywiście, że tak!

- Christos nie zrobił jeszcze testu na potwierdzenie ojcostwa.

- Nie, ale teraz to tylko czysta formalność. Zrobi go, gdy zjawi się w Atenach.

- Mamy zatem jeszcze trochę czasu, żeby coś wymyślić. Ja też nie chcę sprawy w sądzie, ale nie oddam ci Annabel tylko dlatego, że wydaje ci się, że masz do niej większe prawa. To nie do ciebie przyszła z nią Leanne - nawet gdy myślała, że to ty jesteś ojcem.

Jego oczy były zimne, przesywające.

- I co to niby ma znaczyć?

- Że Leanne zaufała mi, że będę kochać jej córkę.

- A i tak chciałaś ją oddać.

- Już ci tłumaczyłam, dlaczego chciałam to zrobić. Zresztą teraz wszystko wygląda inaczej. Zostaję tu.

- Na zawsze?

Przełknęła ślinę, myśląc o prawdziwym znaczeniu tych słów. Z biegiem lat Annabel stanie się do niej jeszcze bardziej przywiązana.

- Nie przemyślałaś tego do końca, co? - powiedział kpiąco.

- Ja...

- Bo skoro chcesz być dla niej matką, to musisz zostać w Grecji i być na na-

szym utrzymaniu. Musiałbym stać się za ciebie także odpowiedzialny, o ile byłbym na to gotowy.

- Już nigdy nie będę dla nikogo obowiązkiem, ciężarem... - wykrztusiła.

- Wybór nie należy do ciebie.

- Właśnie, że należy. I tylko dlatego, że ty masz przerośnięte wyobrażenie tego, co się od ciebie wymaga, nie znaczy, że muszę się poddawać twojej woli! Nigdy nie pozwoliłabym sobie być na waszym utrzymaniu!

- Czy wyobrażasz sobie, że pozwoliłbym ci zamieszkać gdzieś samej i pozwalać mi widzieć się z Annabel tylko w weekendy?

Rhiannon przycisnęła ręce do skroni, próbując okiełznać chaos myśli.

- Mogłabym być jej nianią...

- Nie ty o tym zdecydujesz.

- Nie możesz mnie wyrzucić z jej życia! - krzyknęła w rozpacz.

- Mogę robić, na co mam ochotę. Możesz dochodzić swoich praw na drodze sądowej, ale tylko stracisz pieniądze i dobre imię. Nie wygrasz ze mną.

- Byłbyś skłonny do takiego okrucieństwa?

Wzruszył ramionami.

- Mam na uwadze tylko dobro Annabel. Chcę dla niej stworzyć bezpieczne, stabilne otoczenie i jakoś nie widzę cię jako jego części.

- Nie wyjadę, zanim Christos zrobi test na ojcostwo. Mamy jeszcze czas, żeby opracować plan, na którym nikt nie straci.

Skinał głowę.

- Dobrze zatem. Pomówimy o tym później.

Otworzyła drzwi do gabinetu, stając twarzą w twarz z Theo, który musiał sły-
szyć każde słowo. Skinęła mu tylko głową na dobranoc i poszła na górę.

W pokoju włożyła na siebie starą piżamę, nie będąc w stanie użyć jedwabnej koszuli nocnej, która była w podarowanych jej rzeczach.

Myślała o tym, jak nie jest w stanie wyzwolić się spod wpływu, jaki ma na nią

Lukas.

Tego, jak doprowadza ją do gniewu. I tego jak bardzo go pragnie.

Zastanawiała się, dlaczego on nie potrafi sobie pozwolić na pożądanie.

Słuchała rytmicznych oddechów Annabel, patrząc na światło księżyca padające na podłogę, ale nie mogła się uspokoić.

Zaburczało jej w brzuchu i przypomniała sobie, że niewiele zdążyła zjeść w trakcie kolacji.

Wymknęła się cicho z pokoju i zaczęła skradać w kierunku kuchni. Po drodze jednak usłyszała muzykę dobiegającą z któregoś z pokoi. Ruszyła w tamtym kierunku i przystanęła pod drzwiami, słuchając kojących dźwięków pianina.

Uchyliła delikatnie drzwi i zobaczyła Lukasa całkowicie pochłoniętego grą. Mimo że starała się zachowywać bezszelestnie, uniósł wzrok, zobaczył ją i automatycznie przestał grać.

- Nie przestawaj... To było piękne.

- Dziękuję - odparł bezbarwnym, uprzejmym tonem.

- Nie wiedziałam, że grasz na pianinie - powiedziała, wchodząc do pokoju.

- Niewiele osób o tym wie.

Przygryzła wargę, marząc o tym, aby osiągnąć tę wrażliwą jego stronę, którą jeszcze przed chwilą mogła obserwować.

- Brałeś lekcje w dzieciństwie?

- Nie, nauczyłem się sam. Jesteś zaskoczona - powiedział ze śmiechem. - Na pewno uważasz, że taka chłodna i pełna rezerwy osoba jak ja nie powinna grać pięknej muzyki.

- Zawsze chciałam się nauczyć grać...

- Brałaś lekcje?

Pomyślała o starym zakurczonym pianinie w salonie jej rodziców, którego nie wolno jej było dotykać. Potrząsnęła głową w odpowiedzi.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem się przesunął, robiąc dla niej miejsce

obok siebie.

- Podejdź tu.

- Co?

- Twoja pierwsza lekcja.

Usiadła przy nim, czując wyraźnie jego obecność.

- Spójrz - powiedział, kładąc jej dłonie na klawiszach i przykrywając swoimi dłońmi. - Tu jest E, a tu D...

Zagrał cały motyw, poruszając jej palcami.

- „Mary mała owieczkę miała”! - wykrzyknęła, rozpoznając melodię.

- Od czegoś trzeba zacząć - powiedział z uśmiechem.

- Tak... - Była boleśnie świadoma dotyku ich ciał, intymności tej chwili.

- Dlaczego tutaj zesłaś?

- Byłam głodna. Nie zjadłam zbyt wiele na kolację...

- W takim razie musimy cię zabrać do kuchni. Zaprowadzę cię - powiedział wstając.

Poszli razem do obszernej, przyjaznej kuchni.

- Na co miałabyś ochotę - spytał, zaglądając do lodówki. - Chleb, sałatka... A może nektar bogów? - zapytał z psotnym uśmiechem.

Wyciągnął w jej kierunku tacę baklavy, ociekającej miodem z orzechami.

- Zdecydowanie nektar - odparła z uśmiechem, a on ukroił jej okazały kawałek.

Zamiast na talerzu podsunął jej go na dłoni prosto do ust. Atmosfera stawała się coraz bardziej nasycona gorącymi emocjami.

Ona jednak nie chciała się bawić w jego gry. A już na pewno nie będzie jadła mu z ręki.

- Dziękuję - wyjęła baklavę z jego ręki i ugryzła kęs.

Po kilku kęsach jej broda była lepka od miodu. Lukas przejechał po niej palcem, który następnie oblizał.

- Słodko.

- Przestań.

Uniósł brwi i wpatrywał się w nią.

- Przestań - wyszeptała. - Wcale tego nie chcesz. Ty mnie nawet nie lubisz...

- Dlaczego myślisz, że cię nie lubię? - Ujął jej twarz, marszcząc czoło. - Walczę ze sobą każdego dnia. To, że nie chcę cię chcieć, nie ma nic wspólnego z tobą, tylko z tym, jaki jestem... Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Rhiannon... Gdy jestem z tobą, jedyne, co mogę robić to... pragnąć cię...

Pochyliła się ku niemu, czując ciepło jego ciała. Nikt wcześniej nie pragnął jej tylko dlatego, że była sobą.

Jej usta pokonały resztki dystansu dzielącego ich od siebie. Jego dłonie wplotły się w jej włosy, a ona objęła jego twarde ciało.

- Pragnę cię, Rhiannon... - wyszeptał.

Uśmiechnęła się, nie odrywając ust od jego warg.

- Przecież ty niczego nie pragniesz.

- Ciebie pragnę - powtórzył, pogłębiając pocałunek. - Słodko smakujesz.

- Jadłam miód.

- Nie, to jest jeszcze słodsze niż miód...

Zaczął całować jej szyję, a jego dłonie wkradły się pod jej bluzkę, pieszcząc piersi.

Chwytał ją i posadził na blacie kuchennym.

Jego dłonie wyszukiwały najwrażliwsze punkty jej ciała, a ona oddychała ciężko, czując rozkosz bycia dotykana w sposób, jakiego nigdy przedtem nie знаła.

- W porządku? - zapytał, patrząc na nią oczami rozszerzonymi z pożądania.

I już chciała odpowiedzieć, że tak, gdy zdała sobie sprawę, że to nieprawda.

Lukas jej nie kochał. Chciał tylko zaspokoić męczące go pożądanie. Zamknęła oczy, nie mogąc kazać mu przestać, a jednocześnie zastanawiając się, jak mogła

upaść tak nisko z czystej potrzeby bycia kochaną.

Ześlizgnęła się na podłogę.

- Zobacz, co z nami robi poddawanie się żądzy - jesteśmy jak para zwierząt. I to w kuchni. Zero samokontroli - rzucił prześmiewczo.

- Pójdę już... - powiedziała.

- Tak, może tak będzie lepiej... - powiedział cicho, odwracając od niej wzrok.

Rhiannon wymknęła się z kuchni.

Lukas poczekał, aż usłyszy ciche kliknięcie zamykanych drzwi do pokoju Rhiannon, i dopiero wtedy zaklął na głos.

Poszedł do pokoju z pianinem, które zazwyczaj pozwalało mu się uspokoić, ale w tej chwili nawet ono było bezsilne.

Potrząsnął głową.

Pożądanie. Widział, jak zniszczyło życie jego matki, sióstr, siostrzeńca. Wszystko to dla kilku chwil przypadkowej przyjemności i chybionej wiary w siłę miłości.

Przez chwilę przypomniało mu się, jak bardzo sam potrzebował być kochanym jako chłopiec - żałosny, mały głupiec.

Nigdy więcej.

Naturalnie miał wcześniej kilka kobiet. Ale były to krótkie romanse - bardziej sposób, w jaki obie strony wykorzystywały siebie nawzajem.

Ale Rhiannon była inna. Niewinna, wrażliwa i przez to niebezpieczna. Romans z nią wprowadziłby w jego życie komplikacje, na jakie nie mógł sobie pozwolić.

Poza tym zraniłby ją. Wiedział, że nie byłaby w stanie powstrzymać się od zakochania w nim. A miłości nie mógł jej dać. Nie chciał.

Dlaczego właściwie ona tak na niego działa? Co w niej jest takiego wyjątkowego?

Podszedł do okna i słuchał szumu fal.

Ona musi stąd wyjechać.

Jutro on opuści wyspę i ona też nie będzie miała po co tu zostawać.

Żołądek zacisnął mu się na samą myśl, że może jej więcej nie zobaczyć.

Jednocześnie wstydził się tej reakcji i tego, że go osłabia.

Musiał zrobić wszystko, żeby pozbyć się tego uczucia.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wyjeżdżasz? - spytała, patrząc, jak Lukas przerzuca jakieś papiery na biurku.
- Tak, mam sprawy do załatwienia w Atenach - wyjaśnił, nawet na nią nie patrząc.
- Tak po prostu mnie tu zostawisz? Jak... jak Ariadnę? - Przywołała pamięć o greckich mitach poznanych jeszcze w szkole.
- Spojrzał na nią rozbawiony.
- Ach, tak, biedna Ariadna. Tezeusz tak po prostu ją porzucił - i to na Naksos - jak tylko pomogła mu pokonać Minotaura. Niezłe porównanie. Pamiętaj jednak, że uratował ją Dionizos.
- Nie chcę być ratowana.
- I tak nikt się nie zgłasza do tej roli. Christos przyjedzie do Aten w przeciągu tygodnia i muszę tam być.
- Ja także powinnam...
- Nie, Rhiannon - poprawił ją delikatnie, ale stanowczo - to nie twoje miejsce.
- Annabel...
- To moja sprawa.
- Jeszcze nie!
- Rhiannon, pomimo naszych rozmów nie widzisz jeszcze, jak absurdalna jest ta sytuacja? Wiem, że czujesz się zobligowana do opieki nad Annabel, co jest godne podziwu, ale...
- Ale co?
- Nikt od ciebie nie wymaga, żebyś poświęcała własne życie, karierę, żeby być tu przy niej w Grecji...
- Długa, bezsenna noc pełna rozmyślań nie przyniosła jej żadnych rewelacyjnych rozwiązań.

- A może właśnie tego chcę... - wyszeptała w końcu, ku zdumieniu Lukasa.
- Nie zakładaj, że to, co było między nami zeszłej nocy, cokolwiek znaczyło.
- Nie schlebiaj sobie. Jeśli zdecyduję się zostać w Grecji, to tylko ze względu

na Annabel. Zeszła noc...

- Była błędem - dokończył za nią bezwzględnie.
- Błędem, który już drugi raz powtarzasz.
- Nie musisz mi o tym przypominać - zmarszczył brwi. - Po części dlatego

właśnie chcę wyjechać.

- Przeze mnie?

Wziął do ręki teczkę i spojrzał na nią prawie ze współczuciem.

- Musimy dać sobie spokój, Rhiannon.

Podał jej telefon komórkowy.

- To dla ciebie. Ma wprowadzony mój numer. Zadzwoń, jeśli miałabyś jakiegokolwiek problemy - powiedział i wyszedł.

Z pokoju na piętrze doszedł ją stłumiony płacz dziecka, które obudziło się z porannej drzemki. Wbiegła po schodach na górę i wzięła dziewczynkę na ręce, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, jaki wywoływał u niej widok jej dużych brązowych oczu.

Stały obok okna, patrząc, jak helikopter powoli niknie na horyzoncie.

Dom nagle stał się dziwnie cichy i pusty.

Poranek upłynął im przyjemnie, jedząc drugie śniadanie w kuchni z Adeią, a potem w postaci kolejnej drzemki Annabel i lektury książki pozostawionej przez Lukasa dla Rhiannon.

Kolację jednak Rhiannon zmuszona była zjeść z Theo - na jego własne życzenie, jak dowiedziała się od gosposi.

- Sądziłem, że się pani nie zjawi - powiedział, gdy zeszła do salonu, i obdarzył ją wątlym uśmiechem.

- To byłoby niegrzeczne.

- Tak, ale co z tego? W końcu ja też byłem dla pani niemiły.

- Jestem zaskoczona, że tak otwarcie pan to przyznaje.

Theo wzruszył ramionami i wskazał jej miejsce przy stole.

- Zdałem sobie sprawę, że trochę tu pani z nami pobędzie.

- Lukas tak panu powiedział?

- Powiedział mi niewiele, ale to nieważne. Mam rację, prawda? Chce tu pani zostać?

- Tak. - Rhiannon spojrzała mu prosto w oczy.

- Chce pani być matką dla tego dziecka? - spytał, a to słowo odbiło się echem w jej sercu.

- Tak - przyznała.

Kiwnął głową i ze zdziwieniem dostrzegła błysk satysfakcji w jego oczach.

- Nie wiem jeszcze, jak to zorganizować. Lukas uważa, że nie będzie tu dla mnie miejsca.

- Nie? - spytał Theo, niemalże rozbawiony.

- Zamierzam tu żyć własnym życiem, panie Petrakides. W Cardiff jestem pielęgniarką i chciałabym wykorzystać referencje z pracy, żeby robić tu coś podobnego.

- A bariera językowa? - Spojrzał na nią sceptycznie.

- Będę musiała nauczyć się greckiego. I tak zamierzałam to zrobić ze względu na Annabel. W końcu jest w połowie Greczynką.

- A jak pani sądzi... jak mój syn zareaguje na te plany? Zakładam, że chce pani pozostawić Annabel pod swoją opieką.

- Niekoniecznie. Pod warunkiem że będę miała prawo do odwiedzin.

- Zobaczymy.

Wkrótce po kolacji ojciec Lukasa poszedł spać.

Rhiannon, czując się teraz już kompletnie samotna, poszła na górę.

Gdy weszła do pokoju, telefon, który dostała od Lukasa, zanosił się piskli-

wym trelem.

- Halo?

- Od godziny próbuję się do ciebie dodzwonić. Zapomniałaś, po co jest ten telefon?

- Żeby mogła się z tobą kontaktować. Nie sądziłam, że to działa w drugą stronę.

- Chciałem się upewnić, że u ciebie i Annabel wszystko jest w porządku.

Zalała ją niespodziewana fala radości, gdy pomyślała, że jemu może na nich naprawdę zależeć.

- Wszystko w porządku. Byłam na kolacji z twoim ojcem.

- Naprawdę? - spytał zdziwiony. - I nie byłaś pozycją w menu?

Zachichotała, a on odpowiedział tym samym.

- Nie, nie byłam. Byliśmy dla siebie uprzejmi. Chociaż wydawało mi się, że on coś planuje.

- Dla kogo?

- Dla mnie. Dla nas.

- Dla nas... - powtórzył w zamyśleniu.

- No, nie wiem, być może za bardzo starałam się analizować jego komentarze.

- Nie znasz jeszcze mojego ojca. On zawsze ma jakiś plan.

Przez chwilę w milczeniu słuchali nawzajem swoich oddechów. Było w tym coś bardzo intymnego.

- Dobrze, skoro wszystko w porządku, będę kończył... - powiedział w końcu.

- Oczywiście. Do zobaczenia.

- Dobranoc, Rhiannon.

Odłożyła telefon i zamknęła oczy. Tęskniła za nim i nic nie mogła na to poradzić. Nakazała sobie przestać o nim myśleć. Za kilka dni wszystko może się zmienić i on może kazać jej wyjechać.

Albo poprosić, żeby została.

Upomniała się po raz kolejny, że zbyt wierzysz w idealne rozwiązania prosto z bajek.

Kilka godzin później obudziła ją Adeia.

- Panienko, panienko! - powtarzała drżącym głosem - Pan Theo...

- Co się stało? - spytała zasniona Rhiannon.

- Pan Theo zszedł na dół do kuchni po coś do jedzenia i zaczął się... trząść.

- Trząść? - spytała, marszcząc brwi, i podniosła się z łóżka. - Gdzie on teraz jest? Dzwoniliście po lekarza?

- Mój mąż pomógł mu wejść na górę. Lekarz przyplynie tu łodzią z sąsiedniej wyspy najszybciej, jak się da... Panienska jest pielęgniarką...

- Tak. Zobaczę, co da się zrobić - powiedziała, zerkając przed wyjściem na śpiącą Annabel.

Sypialnia Theo była mała i miała surowy wystrój. Starszy pan leżał nieruchomo w łóżku. Wyglądał jeszcze bardziej krucho niż przy kolacji.

Rhiannon położyła rękę na jego czole. Otworzył szeroko oczy.

- Co ty...? - próbował protestować słabym głosem.

- Miał pan atak. Adeia mnie zawołała. Jestem pielęgniarką.

- Chcę lekarza...

- Niedługo tu dotrze. Tymczasem zbadam pana.

Theo nie był w stanie się jej przeciwstawić, więc Rhiannon uśmiechnęła się do niego na pokrzepienie i szybko sprawdziła jego stan. Wyglądało na to, że wszystko z nim w porządku, chociaż taki atak w jego wieku nie zwiastował niczego dobrego.

Rhiannon czuwała przy jego łóżku do świtu, kiedy to w końcu łódź z lekarzem dobiła do ich brzegu.

- Jego stan jest stabilny - oznajmił doktor po oględzinach Theo. - Rozszerzający się guz zagarnia coraz większe obszary mózgu. I on wie, że jego życie będzie stawać się z każdym dniem trudniejsze.

- Czego możemy teraz oczekiwać? - spytała pełna żalu nad cierpieniem starca. Lekarz wzruszył ramionami.

- Kolejnych ataków, problemów z poruszaniem się, mówieniem. Jest pani jego pielęgniarką?

- Niezupełnie... To znaczy jestem pielęgniarką, ale...

- Hm, jest pani tu i jest pani pielęgniarką. W okolicy nie ma ich zbyt wiele. Jedyne, co możemy dla niego zrobić, to dać mu jak najwięcej komfortu w tych chwilach. W razie problemów proszę do mnie dzwonić.

Podziękowała mu, a potem z ciężkim sercem zadzwoniła do Lukasa.

- Rhiannon? Czy coś się stało? - odebrał błyskawicznie.

- Lukas... Twój ojciec miał w nocy atak...

- Atak?...

- Był tu lekarz. Powiedział, że jego stan jest stabilny, ale...

- Ale co?

- Ale od tego momentu może mu się gwałtownie pogarszać...

Zapadła cisza. Rhiannon chciała móc objąć go w tej chwili i jakoś pocieszyć.

- Wrócę jak najszybciej. Powinien był być przy nim...

- To nic by nie...

- Powinienem był... Dziękuję, że zadzwoniłaś.

Helikopter przywiózł go kilka godzin później. Lukas poszedł prosto do pokoju ojca.

Rhiannon zastanawiała się, czy do niej w ogóle zajrzy.

W końcu to przez nią stąd wyjechał.

- Niepotrzebnie przyleciałeś... - wydusił z siebie z trudem Theo.

- Jesteś moim ojcem. Nie mogłem nie przylecieć - powiedział Lukas, zszokowany zmianą, jaka zaszła w ojcu pod jego nieobecność.

- Wszystko ze mną w porządku... A ty... miałaś sprawę do załatwienia...

- Zająłem się nią. Czy ten lekarz jest dobry? Możemy też wynająć pielęgniarkę...

kę. Jedną z najlepszych w Atenach.

Theo potrząsnął głową.

- Nie? - spytał Lukas zdziwiony.

- Mam pielęgniarkę.

Lukas przez chwilę nie rozumiał.

- Rhiannon?

Theo skinął głową.

- Odpowiada mi - potwierdził, ku jeszcze większemu zdziwieniu syna. - I tobie zresztą też.

- Nie wiem, o czym mówisz... - Lukas odwrócił się do okna.

- Wiesz dobrze...

Lukas czuł, że znowu rozpira go nieprzyjemna energia. Tak, pasowała mu idealnie. I dlatego nie mógł jej mieć. Wiedział, czym to grozi.

- Ożeń się z nią, Lukas.

Obrócił się błyskawicznie.

- Co? Chyba żartujesz.

- Nie. - Ojciec potrząsnął głową.

- Wiesz, że nie mam zamiaru się żenić.

- Ale Annabel potrzebuje rodziny...

- I będzie ją miała...

- Nie mówię o jakiejś przyszywanej rodzinie! Wolałbym przekazać firmę kobiecie, która dorastała w kochającym domu, niż takiemu draniowi jak Christos!

Ożeń się z nią.

Lukas potrząsnął głową.

- Ale to nie byłby kochający dom...

- Dlaczego nie?

- Bo nie potrafiłbym...

- Co takiego?

Zapadła cisza wypełniona tylko umęczonym oddechem Theo.

- Ona by mnie nie chciała... - powiedział w końcu Lukas, nie mogąc wydusić z siebie prawdy.

- Co takiego? - zaśmiał się Theo. - Jesteś najlepszą partią w Grecji! Która by cię nie chciała?

- Nie znasz jej.

- Nie muszę. Jeśli nie dla ciebie, to zrobi to dla Annabel.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że to prawda. Mógłby ją mieć tak łatwo. A jednak nawet wtedy nie pozwoliliby sobie na słabość związaną z kochaniem i byciem kochanym.

- Nie będziemy już poruszać tego tematu - powiedział ojciec.

- Jak sobie życzysz.

Rhiannon podniosła się z piasku, widząc nadchodzącego Lukasa.

- Widziałeś się z Theo?

- Tak... Nie jest z nim dobrze.

- To prawda...

- Dziękuję za opiekę nad nim.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

- Mój ojciec cię polubił. Chciałby, żebyś dalej się nim zajmowała, jeśli to możliwe.

- Z przyjemnością - powiedziała, zdając sobie sprawę, że mówi to szczerze.

- To wiele zmienia... Będziesz mogła tu zostać tak długo, jak mój ojciec będzie potrzebował twojej pomocy.

- Oczywiście.

- Być może, to pomoże nam opracować jakieś alternatywne rozwiązania...

- Wpadłam na pewien pomysł...

- Pomówimy o tym później - przerwał jej. - Jutro wraca tu lekarz. Pobierze

przy okazji próbkę krwi Annabel do analizy.

- Dobrze.
- Kiedy ona sypia?
- Po lunchu.
- Dobrze. Wtedy możemy porozmawiać.

Przyszła do niego o umówionej porze, zastając go pogrążonego w papierkowej robocie.

W pierwszym odruchu obdarował ją promiennym uśmiechem, ale chwilę potem na jego twarz wróciła kamienna maska, którą tak dobrze znała.

- Poprosiłem Adeię, żeby przypilnowała Annabel.
- Gdzie się wybieramy?
- Tak. Przyda ci się kostium kąpielowy.
- Mieliśmy przecież rozmawiać!
- I tak będzie. Ale wolę, żeby to się odbyło w jakimś przyjemnym miejscu.
- No, dobrze. Pójdę po rzeczy.

Włożyła na siebie bikini, a na nie żółtą sukienkę plażową od Lukasa. Wizja całego popołudnia spędzonego z nim sam na sam wypełniała ją przyjemną ekscytacją, pomimo że mieli odbyć poważną rozmowę.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział, gdy zeszła na dół. - Poprosiłem Adeię o coś na drogę - dodał, poklepując kosz piknikowy, który trzymał.
- Dobrze... - wydukała zaskoczona, widząc, że ich spacer coraz bardziej przypomina romantyczną randkę.

Zamiast jednak na plażę, Lukas powiódł ją do przystani, gdzie weszli na pokład eleganckiej żagłówki.

Nie miała wątpliwości, że nieraz już miał okazję żeglować. Patrzyła, jak sprawnie przygotowuje łódź do rejsu, wyglądając przy tym beztrosko jak nigdy przedtem.

- O czym myślisz? - zapytał, siadając przy niej, gdy łódź już mknęła przez szmaragdowe wody.
- O tym, że oboje potrzebowaliśmy uciec na chwilę od stresu, który wypełnia dom.
- Czy widzisz go już jako swój dom? - zapytał bez złośliwości.
- Tymczasowo chyba tak...
- Jaki był twój dom, gdy dorastałaś? Wiem, że byłaś adoptowana i niezbyt szczęśliwa, ale... Opowiedz mi o nim.
- Niewiele jest do opowiedzenia. Moja przybrana matka znalazła mnie przed kościołem, gdy miałam jakieś trzy tygodnie.
- Czy próbowała odnaleźć twoich prawdziwych rodziców?
- Nie. Mama zawsze powtarzała, że ktoś, kto porzuca dziecko w ten sposób, z pewnością na nie nie zasługuje... Nieraz jednak wyobrażałam sobie, że przyjdą mnie odszukać. W każdym razie moi przybrani rodzice nie mieli problemów z adoptowaniem mnie.
- Ale nigdy nie czułaś, że naprawdę cię potrzebują? - dociekał.
- Wcale tak nie mówiłam! - zaprotestowała gwałtownie.
- Nie musiałaś - powiedział łagodnie.
- Rhiannon odbiegła od niego wzrokiem po lśniącej powierzchni wody.
- Byli już po czterdziestce, gdy mnie adoptowali. Mama nie mogła mieć dzieci.
- Tym bardziej więc powinni się byli cieszyć, że cię dostali.
- Wzruszyła ramionami.
- Myślę, że gdy mnie wzięli, byli już zbyt zakorzenieni w swoich nawykach, a niemowlę to spory ciężar.
- I tak się czułaś?
- Nigdy nie powiedzieli tego na głos... Ale to uczucie po prostu tam było... Pamiętam raz, że byłam głodna, bo z jakiegoś powodu opuściłam lunch w szkole, a

mama nie pozwalała podjadać między posiłkami. Zrobiłam sobie kanapkę i starannie po sobie posprzątałam, żeby zatrzeć ślady, ale ona zobaczyła kroplę sosu na stole i była wściekła. Poszłam spać bez kolacji.

- Przykro mi - położył jej dłoń na ramieniu.

- To było dawno temu - powiedziała, mimowolnie wtulając się w jego dłoń.

- Ale blizny pozostają na długo.

- Tak, chyba masz rację.

Przed oczami stanęła matka i jak Rhiannon opiekowała się nią pod koniec jej życia. Kiedyś spytała, czy kiedykolwiek ją kochała, na co ta odpowiedziała: „Stałam się”.

Do oczu napłynęły jej łzy.

- Powiedz teraz coś o sobie - poprosiła, żeby zmienić temat.

Przez chwilę jego twarz była kompletnie bez wyrazu.

- Moja matka porzuciła ojca, gdy miałem pięć lat. Odeszła z kierowcą rajdowym.

- I? - spytała łagodnie.

- Zginęli w wypadku, gdy miałem dziewięć lat. To mnie wiele nauczyło o życiu.

- I co to była za lekcja?

- Podążała egoistycznie za swoimi kapryсами, nie myśląc o obowiązkach względem dzieci czy męża. Tak samo moje trzy siostry - Antonia jest po rozwodzie i wiele razy była na odwyku, Daphne zbyt wiele imprezuje i ciągle wdaje się w kłopoty z prasą, a Evanthe to anorektyczka z próbami samobójczymi na koncie. A wszystko dlatego, że dały się porwać żądzy. Temu, co określa się jako miłość. Rozumiesz teraz?

- Rozumiem - odpowiedziała cicho, ale tak naprawdę wyobrażała sobie tylko trzy kobiety, które szukały miłości w nieodpowiednich miejscach.

Ale czy ona sama nie zachowuje się podobnie? Szuka kogoś, kto wypełni

emocjonalną pustkę, która powstała, gdy była dzieckiem.

- Przykro mi z powodu twojej rodziny - powiedziała. - Dużo w niej było żalu.
- Niepotrzebnego żalu - dodał.

Serce jej pękało na myśl o nim jako chłopcu, który patrzył, jak jego matka odchodzi, a potem musiał poradzić sobie z jej śmiercią. Widziała teraz wyraźnie, na czym polegał jego problem. On bał się kochać, bał się słabości i bycia powtórnie porzuconym.

- Wystarczy tego smutku. Nie przyszliśmy tu rozmawiać o przeszłości, tylko o przyszłości - powiedział, sięgając do koszyka, z którego wyjął oliwki, fetę, pomidory i chleb, i zabrali się za nie z przyjemnością.

- Nie wiem, czy mogłoby być coś miłszego niż to - powiedziała rozluźniona, patrząc na morze.

- Tak, to prawdziwy raj - przyznał.

Gdy zjedli, Lukas wyjął z koszyka wielki kawałek baklavy, na co Rhiannon oblała się rumieńcem.

- Adeia zapakowała widelce - powiedział żartobliwie.

- Tak powinno być łatwiej - zachichotała.

- Ale nie aż tak przyjemnie - stwierdził i oboje wiedzieli, że nie mówi o deserze.

Łódź dryfowała wolno po uśpionym morzu.

- Teraz możemy rozmawiać - powiedział Lukas.

Spojrzała na niego.

- Wygląda na to, że masz jakiś plan.

- Mam - przytaknął.

- Ja też. Tak sobie myślałam...

- Opowiedz.

- Zdaję sobie sprawę, że Annabel powinna dorastać wśród Petrakidesów. Jeśli mogłabym zatrzymać miejsce w jej życiu, gotowa byłabym zamieszkać w Atenach,

znaleźć pracę i odwiedzać ją kilka razy w tygodniu...

- Chciałabyś postawić swoje życie na głowie dla paru nędznych godzin tygodniowo? - spytał z niedowierzaniem.

- Czemu nie? Cały czas powtarzasz, że to ty będziesz decydować o jej przyszłości bez mojego udziału, ale nie możesz mi zabronić przeprowadzki do Aten!

- Poczekaj chwilę, nie chcę, żeby była między nami nawet odrobina wrogości. Tym bardziej że wydaje mi się, iż mam lepszy pomysł, jak to załatwić.

- Niby jaki? - spytała dumnie.

- Wyjdź za mnie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rhiannon nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Wyjść za ciebie? - powiedziała w końcu.

- Tak - potwierdził. - Myślę, że to dobry pomysł.

- Dlaczego? - wypowiedziała najistotniejsze dla niej pytanie.

- Bo tak wypada - powiedział ze spokojem, momentalnie odbierając tej sytuacji jakikolwiek urok.

- To nie jest dobry powód, żeby brać ślub.

- Wręcz przeciwnie, to bardzo dobry powód. Ale najwyraźniej nie ten, którego oczekiwałaś.

- A wiesz, czego oczekiwałam?

- Pewnie jakieś nierealnej bajki. - Wzruszył ramionami. - Żebym wyznał ci, że cię kocham i nie mogę bez ciebie żyć, i pragnę cię mieć za żonę.

Uśmiechnął się gorzko.

- Chciałabyś, żebym zachowywał się jak zakochany młokos, odurzony miłością głupiec, ale to nie byłbym ja.

- I tak nie chodzi tu o to, co którekolwiek z nas chce, tylko o twoje przekłete poczucie obowiązku...

- A twoje nie? Wiesz, co w tobie zauważyłem, Rhiannon? Krytykujesz moją obowiązkowość, ale sama postępujesz dokładnie w ten sam sposób - czy to z Anabel, czy z twoimi rodzicami.

Rhiannon zamarła. Uderzyła ją trafność tej obserwacji i niewzruszony sposób, w jaki na nią patrzył.

- Ale nie czuję się w obowiązku wychodzić za ciebie za męża. Zresztą nie wiemy nawet, czy Christos naprawdę jest ojcem.

Lukas machnął ręką na jej protesty.

- Sam się przyznał, a Leanne mówiła o nim, myśląc, że to ja. Testy na pewno

to potwierdzą. Zresztą oboje widzimy podobieństwo dziecka do mojej rodziny.

- Myślę, że jesteśmy w stanie w lepszy sposób zadbać o dobro Annabel, niż biorąc ślub bez miłości.

- Czy naprawdę byłoby to pozbawione miłości, jak twierdzisz? - spytał, odbierając jej dech w piersi tą sugestią.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała.

- Nie twierdzę, że się kochamy, ale nie da się zaprzeczyć, że jest między nami jakaś pasja, prawda? - spytał, muskając palcami jej nagie ramię i wywołując w jej ciele rozkoszne dreszcze.

- Prawda - zgodziła się - ale dla mnie to za mało.

- Myślę, że musimy docenić to, co mamy - powiedział po chwili ciszy. - Łączy nas pożądanie, a z czasem pojawi się czułość i przyjaźń. To i tak więcej niż doświadcza większość związków. Czy to ci nie może wystarczyć?

Potrząsnęła tylko głową, pragnąc jedynie prawdziwej miłości. Od niego.

Czuła się słaba, ponizona, czyli dokładnie tak, jak według Lukasa powinna czuć się osoba pod wpływem miłości.

- Nie, nie zadowolę się tym - powiedziała z płonącym emocjami wzrokiem. - Chcę być z kimś, kto nie wyobraża sobie życia beze mnie, kto mnie uwielbia za to, jaka jestem. Na pewno tobie wydaje się to żalosne...

- Nie... - odpowiedział po dłuższej chwili, a w jego głosie pobrzmiewał żal. - Nie żalosne, tylko nierealne... Ale wystarczy tych rozmów, chodźmy popływać.

Skierował łódź do zacisznej zatoczki, zdjął koszulę i zanurkował.

Gdy wypłynął, serce Rhiannon zabiło mocniej na widok jego lśniącej od wody piersi.

- Wskakujesz? - zapytał.

- Dobrze - przyjęła wyzwanie i zsunęła z siebie sukienkę.

Weszła na burzę, a następnie gładko zanurkowała, śledzona pełnym podziwu wzrokiem Lukasa.

- Nawet nie spytałem, czy potrafisz pływać - stwierdził, gdy się wynurzyła.

- Nie skoczyłabym do wody, gdybym nie umiała! - zaśmiała się. - Jediną pozytywną stroną mojego dzieciństwa było mieszkanie nad morzem.

- Chodziłaś pływać z rodzicami?

- Głównie z wycieczkami ze szkoły. Chociaż rodzicom też zdarzało się mnie zabierać.

Skinął głową, a potem zaczął płynąć w kierunku brzegu.

- Chodź, pokażę ci plażę! - zawołał.

- Jest taka legenda - powiedział, biorąc ją za rękę, gdy wyszli z wody - o piratach, którzy zabrali z tej wyspy kobietę, której dziecko tu zostało. Matka zaczęła się modlić w trakcie rejsu i statek się zatrzymał. Musieli odwieźć ją z powrotem na wyspę.

Rhiannon zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej to opowiedział. Czy widział jakieś podobieństwo między jej sytuacją a tamtej kobiety?

Stanęli pod stromym klifem.

- Tam na górze jest dom, do którego się zawsze wspinałem jako dziecko. Nikt nie mógł mnie tam znaleźć - powiedział zamyślony.

- Chciałeś, by zostawiono cię w spokoju?

- Czasami tak...

Jej serce pękało na myśl o chłopcu pozbawionym matczynej miłości, obciążonym obowiązkami, z którymi niejeden dorosły nie dałby sobie rady, chcącym ukryć się przed całym światem. Siedzieli w milczeniu, słuchając szumu fal.

- Powinniśmy już wracać - powiedziała. - Zaczyna się ściemniać.

Słońce zaczynało chować się za horyzontem, zmieniając powierzchnię wody w migoczące złotem widowisko.

Popłynęli do łodzi. Lukas wspiał się na nią pierwszy, pomagając następnie Rhiannon, która poślizgnęła się, schodząc z burty i wpadła na niego.

- Przepraszam...

- Nie ma za co - odpowiedział, przyciskając ją do siebie. - Rhiannon... - wyszeptał, a ona rozumiała, że z jego strony to jest prośba o pozwolenie.

Czuła, jak znowu rozplywa się w środku, i odpowiedziała mu, obejmując jego nagie mokre ramiona.

Pocałował jej szyję, a potem złożył delikatny pocałunek na jej wargach. Rhiannon oddychała ciężko, pozwalając mu położyć się na wyściełanej ławce.

- Jesteś taka piękna... - wyszeptał. - Tak bardzo cię pragnę...

Uśmiechnęła się, wiedząc, jak niełatwo było mu czynić takie wyznania. Przyciągnęła jego twarz do swojej, a ich języki odszukały się w czułym pocałunku.

Jego dłoń odszukała jej pierś, powoli opisując jej kształt.

Rhiannon zamknęła oczy, prześlizgując dłońmi po jego smukłym, twardym ciele.

- Dotknij mnie - poprosił tuż przy jej uchu.

I zrobiła to, niepewnie.

- Pokażę ci... - wyszeptał z uśmiechem, zsuwając z niej dół od bikini.

Jego palce poruszały się sprawnie, jakby znały ją od zawsze, ani przez chwilę nie błądząc bez celu.

Rozkosz wygięła ciało Rhiannon w łagodny łuk.

- Lukas...

- Pozwól sobie na to - powiedział, łagodnie całując jej wargi.

I tak zrobiła. Wydając z siebie nieskrepowany okrzyk rozkoszy. A potem opadła bez sił na jego ramię.

- Ja nigdy wcześniej...

- Wiem.

Zaśmiała się, rozluźniona.

Powinna się była czuć zawstydzona, obnażona, bezbronna - przecież wiedziała, że on jej wcale nie kocha.

Jednak czuła się wspaniale.

Spojrzała na niego. Chciała tego mężczyznę.

Pomyślała o jego ofercie. I w tej chwili czuła, że mogłaby na nią przystać.

- Teraz mnie poślubisz - powiedział Lukas z pewnym siebie uśmieszkiem, niszcząc jej spokój ducha w mgnieniu oka.

- Chcesz powiedzieć, że zaaranżowałeś to wszystko, żeby mnie skłonić do małżeństwa?

Wzruszył ramionami.

- Nie możesz zaprzeczyć, że między nami niczego nie ma.

- Przestań mną manipulować.

- Myślisz, że to właśnie robię? Wydawało mi się, że ci się podobało.

- To nie fair - powiedziała, starając się mówić spokojnym głosem. - Nie wolno ci używać seksu jako narzędzia do osiągnięcia tego, co chcesz.

- Nie nazywaj tego, czego pragnęłaś całym ciałem, manipulacją! Pragniemy się nawzajem. To bardzo proste.

- Ty niczego nie pragniesz.

- Tak było wcześniej - powiedział z gorzkim uśmiechem. - Ale teraz pragnę ciebie i nic nie mogę na to poradzić! I ty czujesz tak samo, więc przestań zasłaniać się miłością.

- Nie wiesz nawet, co to słowo znaczy! - wykrzyknęła.

- Och, wiem. I dlatego nie pozwolę sobie kochać ani ciebie, ani nikogo innego. My dwoje mamy coś o wiele lepszego - pasję, zaufanie, namiętność. Nie potrzebujemy miłości, która uczyni z nas bezsilnych głupców.

Potrząsnęła głową, nie mogąc już dłużej ciągnąć tej rozmowy.

- Chodźmy do domu - powiedział z kamienną twarzą.

Drogę powrotną przebyli w milczeniu.

- Muszę sprawdzić, co z ojcem - rzucił krótko, gdy doszli do willi. - Zobaczymy się na kolacji.

- Zjem w swoim pokoju. To był długi, męczący dzień.

- Prawda? - zapytał z ironicznym uśmiechem. - Możesz ode mnie uciekać, Rhiannon, ale ja i tak w końcu cię zdobędę.

- To się okaże - powiedziała, odchodząc.

A potem, siedząc w pokoju i patrząc na rozbawioną Annabel, zastanawiała się, czy małżeństwo z rozsądku z Lukaszem nie było tym, co powinna dla niej zrobić.

Zresztą chciała go poślubić i tak - bez względu na to, jak mało mogła od niego otrzymać.

Lukas stał w drzwiach, patrząc na śpiącego ojca.

Wszystko w tych niedoszłych zaręczynach poszło dokładnie nie tak, jak powinno.

Powinien był udawać zakochanego, wtedy na pewno by się zgodziła. Tyle że poczucie honoru nie pozwoliło mu na kłamstwo.

Nawet on rozumiał gniewną reakcję Rhiannon na to, co jej powiedział. Nie spodziewał się tylko, że jej odmowa przysporzy mu bólu.

- Wyglądasz na nieszczęśliwego. - Głos ojca przebił się przez jego rozmyślenia.

- Raczej na rozdrażnionego - poprawił, wchodząc do pokoju. - Jak się czujesz, tato?

- Tak jak można by się spodziewać. Wiedzieliśmy, że to musi się w końcu zdarzyć.

Lukas skinął głową, patrząc w oczy ojca, które straciły dawną twardość.

- Oświadczyłeś się jej i odmówiła, tak?

- Tak. Mówiłem, że tak będzie.

- Może powinienem ci był powiedzieć, jak się to robi. Oświadczyny to nie kontrakt biznesowy.

- A ja myślę, że właśnie tym jest.

- Jest tym, za co go uważasz. Czemu tak się zapierasz, że ci na niej nie zależy?

- Znam ją ledwo od tygodnia i nie wiem, czemu nagle wbiłeś sobie do głowy, że mam się z nią ożenić! - rzucił gniewnie.

- Hm, nic dziwnego, że cię odrzuciła...

Lukas ponownie poczuł uczucie bólu, ale zmusił się, żeby go zignorować.

- Niczego innego się po niej nie spodziewałem - mruknął i wyszedł z pokoju.

Budząc się po prawie nieprzespanej nocy, Rhiannon zdecydowała, że pierwsze, co zrobi, to zajrzy do Theo.

Poszła do jego pokoju. Już nie spał. Wyglądał na wypoczętego.

- Dobrze pan wygląda - powiedziała na powitanie.

- Bo dobrze się czuję. - Uśmiechnął się. - Choć pewnie długo to nie potrwa.

- Dziś przyjeżdża lekarz, żeby pana przebadać.

- Nie potrzebuję lekarza. Wszyscy wiemy, że umieram.

- Tak - przyznała cicho - ale sposoby, żeby zwiększyć pana komfort...

Theo zamilkł, a ona zaczęła poprawiać mu poduszki, by się czymś zająć.

- Lukasowi na tobie zależy. Chociaż wolałby smażyć się w piekle, niż to przyznać.

- Po co mi pan to mówi? - spytała, nieruchomiejąc.

- Bo wiem, że ci się oświadczył, a ja uważam, że to dobry pomysł.

- Ze względu na Annabel?

- Tak. I na ciebie.

- Nie mam zamiaru stać się dla kogokolwiek kolejnym obowiązkiem. Nie rozumiem, dlaczego nagle pan chce, żebyśmy się pobrali z Lukasem. Od początku mam wrażenie, że mnie pan nie lubi.

- Jednak widzę, jak Lukas się wobec ciebie zachowuje. On, który twierdził, że nigdy się nie ożeni. Widzę, jak na ciebie patrzy. Poza tym chcę mieć wnuki.

- Już ma pan wnuczkę, która potrzebuje czułości i ciepła. A ślub z Lukaszem nic tu nie zmieni.

- Może i nie - odpowiedział po chwili ciszy.

- Muszę już iść... - powiedziała przez zaciśnięte gardło.

Promyk nadziei na to, że Łukasz jednak coś do niej czuje, ponownie wyzwolił w niej gonitwę myśli, których nie była w stanie zatrzymać.

R S

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Miały miejsce pewne zmiany - oznajmił Lukas.

Rhiannon podniosła ku niemu wzrok z podłogi sypialni, gdzie bawiła się z Annabel.

- O czym mówisz? - spytała zaniepokojona.

- Pojawił się nowy, hm, problem. Moja cudowna siostra Antonia dowiedziała się o Annabel i chce się nią zająć.

- Matka Christosa?

- Zgadza się.

- Ale to chyba nie jest nic złego? Skoro babcia Annabel zaczyna się nią interesować...

- Nie znasz jej - uciał krótko.

- Ale z pewnością dziecku przyda się cała rodzina, jaką może mieć...

- Niby dlaczego? Żebyś mogła szybciej stąd wyjechać bez poczucia winy? Nie wiedziała, jak zareagować na ten zjadliwy komentarz.

- Jeszcze niedawno sam chciałeś się mnie stąd pozbyć. Nie uciekam od Annabel, ale nie jestem też jej matką. Nie mam już wątpliwości, że ją kocham, ale ona nie jest moja.

- Myślałem, że jesteś inna - powiedział po chwili milczenia. - Myślałem, że czujesz się za nią odpowiedzialna.

- A czy ta odpowiedzialność ma polegać na odbieraniu dziecku jej rodziny i zatrzymaniu jej dla siebie? Mam wrażenie, że zbyt często mylisz poczucie obowiązku z egoistycznym pożądaniem.

Nastał kolejny moment ciszy.

- Być może, w tym, co mówisz o prawie dziecka do bycia z rodziną, jest trochę prawdy. Ale Antonia chce mieć całkowite prawo do opieki nad Annabel, co obojgu nam odbierze możliwość widywania się z nią. Nie mówiąc już o tym, że

dorastałaby jako zabawka byłej narkomanki!

Ta wizja zmroziła Rhiannon.

- Żaden sędzia nie przyzna praw do opieki komuś takiemu - powiedziała niepewnie.

- Nie? Antonia jest ulubienicą brukowców, które z dużym zaangażowaniem usprawiedliwiają wszystkie jej wyskoki. No cóż, ktoś z Petrakidesów musi dostarczać im w końcu pożywki, skoro na mnie nie są w stanie żerować. Poza tym - kontynuował - Antonia jest z nią o wiele bliżej spokrewniona niż ja. I dodatkowo sądy zazwyczaj biorą stronę kobiet w tego typu sprawach. A ona potrafi manipulować ludźmi jak nikt inny.

- Ale po co miałyby się aż tak wysilać, gdyby naprawdę nie chciała się nią zająć?

- Bo jest samotna, znudzona i wmówiła sobie, że tego właśnie jej potrzeba. A jeśli przy okazji może zbrukać przy tym imię rodziny, tym lepiej dla niej.

Rhiannon z trudem mogła przyjąć do wiadomości ten nieoczekiwany obrót wydarzeń.

- Czy myślisz, że ona byłaby skłonna pójść na jakiś kompromis?

- Być może ze mną. Ale na pewno nie z tobą.

- Co w takim razie sugerujesz? - spytała, czując, że grunt usuwa jej się spod nóg.

- Pobierzemy się. Myślę, że teraz dostrzegasz konieczność tego kroku. To mogłoby nam pomóc wygrać sprawę w sądzie albo przynajmniej zniechęcić Antonię do dalszych zachodów. A gdyby to ona wygrała, zepsułaby Annabel tak, jak zepsuła Christosa.

- Tak naprawdę, to nie miałam okazji go poznać - przypomniała.

- Niczego nie straciłaś - uwierz mi. Jak więc będzie: wyjdiesz za mnie czy wolisz, żeby to ona zabrała Annabel?

Rhiannon otworzyła usta, nie mogąc uwierzyć, że Lukas stawia ją przed tak

radykalnym ultimatum.

- A co z testami na potwierdzenie ojcostwa? - spytała.

- Tylko by pokazały to, co oboje dobrze wiemy. A w tym czasie Antonia zdążyłaby i wygrać sprawę w sądzie, i oszkalować rodzinę.

- Ale muszą być jeszcze jakieś opcje...

- Poczekamy, zobaczymy? Nie ma na to czasu... Rhiannon... - ton jego głosu stał się miękki. - Chcę cię poślubić dla dobra Annabel i wierzę, że żadne z nas nie chce, żeby była wychowywana przez tę zepsutą, egoistyczną kobietę.

Ujął ją za ramiona i przyciągnął delikatnie ku sobie.

- Moglibyśmy być dobrym małżeństwem. Być może, mieć też swoje dzieci.

Dlaczego mielibyśmy sobie odmawiać odrobiny szczęścia?

- Bo mnie nie kochasz - ucieła.

- Ale cię pragnę mimo to.

- I będziesz mnie miał, tak? - uśmiechnęła się cierpko.

- Rhiannon, prędzej skonam, niż zrobię coś, żeby cię skrzywdzić. Ale pomyśl sama: będę się o ciebie troszczył, ochraniał cię, zrobię wszystko co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. Czego więcej mogłabyś chcieć?

Spojrzała na Annabel. Dziecko wyciągnęło do niej pulchne rączki i Rhiannon wzięła je na ręce. Przytuliła dziewczynkę do piersi, czując napływ znanych już emocji.

Nie mogła jej porzucić.

Chciała być dla niej matką, która nigdy nie ugnie się pod ciężarem obowiązków z nią związanych, bo te obowiązki będą dla niej radością, a nie przykrą koniecznością.

Zerknęła w oczy Lukasa i zobaczyła w nich jakiś ciepły błysk, którego nie było tam przedtem.

Ona też go pragnęła.

Zrobi to więc dla Annabel i także dla siebie samej.

- Zgoda - powiedziała.

Kolejne kilka dni wypełnione były przygotowaniem. Lukas zajmował się ustalaniem szczegółów, Theo był niezwykle zadowolony, a Rhiannon nie czuła nic.

Lukas spytał ją, czy chciałaby zaprosić kogoś z Walii, a ona tylko potrząsnęła głową.

Chciała być sama - z dala od zgiełku, jaki panował teraz w willi.

Wymknęła się na plażę i rozmyślała, stąpając po miękkim piasku.

Doszła do kamiennego wzniesienia, które oddzielało plażę przy willi od tej, na której byli wcześniej z Lukaszem. Ostrożnie wspięła się po ostrych skałach i przeszła na drugą stronę.

Schodząc, poślizgnęła się i rozcięła skórę na łydce.

Zeskoczyła na piasek, usiadła i przykryła ręką obficie krwawiącą ranę.

W tym momencie łzy, które wstrzymywała od bardzo dawna, wezbrały w niej i wylały się gorącym strumieniem.

Płakała, myśląc o dziecku, jakim była, i o kobiecie, jaką się stała, i o tym, jak zmuszona była porzucić nierealne fantazje na rzecz twardej rzeczywistości.

- Rhiannon! - Podniosła wzrok i zobaczyła, jak Lukas schodzi ku niej ze skał.

- Wszędzie cię szukałem. Co się stało?

- Nic...

- Płaczesz, jakby właśnie pękło ci serce, i to ma być nic? Mam być twoim mężem. Musisz mi się zwierzać.

- Muszę? - Zaśmiała się gorzko.

- Rhiannon. Proszę. Chcę wiedzieć.

Ujął jej rękę i wtedy zobaczył ranę na jej nodze.

- Co się stało? To dlatego płaczesz? - Spojrzał na nią badawczo. - Nie, to nie to... W każdym razie musimy się tym zająć, gdy wrócimy do willi.

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i przycisnął ją do skaleczenia.

- Sama to zrobię - zaprotestowała.

- Jak wolisz. W każdym razie... - Dotknął dłonią jej policzka, ale ona odsunęła twarz. - O co chodzi?

- Nic. Nie wiem.

- Powiedz, proszę - powiedział, starając się zachować cierpliwość.

- Lukas, moje całe życie stanęło do góry nogami. Zgodziłam się wyjść za mężczyznę, który mnie nie kocha i nigdy nie będzie kochał. Wiem, że myślisz, że powinnam to zrobić z obowiązku - może to i racja - ale całe życie w ten sposób działałam i miałam nadzieję, że po śmierci rodziców będę mogła wreszcie zacząć żyć na własny rachunek. Doświadczyć odrobiny zabawy, przyjemności... I miłości...

- I myślisz, że wychodząc za mnie, zrzekasz się tych rzeczy? - spytał cicho.

- Na pewno, jeśli chodzi o miłość. Sam to zresztą przyznałeś. Przyjemność? Myślę, że tego nam nie zabraknie. A co do zabawy... Nie wyglądasz na osobę, której na tym zależy...

- Nie, chyba masz rację. Zawsze musiałem robić to, co było ode mnie oczekiwane... I czego sam od siebie oczekiwałem. Nie było czasu na zabawę.

- I z tym małżeństwem sprawa wygląda podobnie, prawda?

- To jest obowiązek - przyznał. - Ale wcale nie musi być ciężarem. Myślę, że możemy stworzyć rodzinę i dla Annabel, i dla nas samych.

Rhiannon skinęła głową.

- Chodźmy do domu. Zajmiemy się twoją raną i zjemy obiad. Poza tym chciałem ci powiedzieć, że możemy wziąć ślub już jutro.

- Jutro?

- Pomyślałem, że im szybciej, tym lepiej.

- Kto się zjawi?

- Nikt, kogo by jeszcze tu nie było. Możemy później urządzić przyjęcie w Atenach. Poznałabyś moich znajomych i rodzinę. I mogłabyś zaprosić swoich

przyjaciół.

- Mówiłam ci, że nie mam kogo zapraszać.

- Nikogo?

Wzruszyła ramionami, myśląc o przygodnych znajomych, z którymi nigdy nie nawiązała bliższego kontaktu. Dopiero teraz czuła naprawdę, jak żałośnie puste było jej życie.

- Theo i Adeia będą naszymi świadkami, a ksiądz przyleci z Naksos. Myślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko małej uroczystości.

- Nie mam. Tylko to wszystko wyszło tak nagle.

- Pozwól sobie na to - powiedział ciepło.

- Nie mam wyboru - odpowiedziała, wstając i otrzepując się z piasku.

Obserwował ją w zamyśleniu.

- Masz wybór. Możesz zawsze stąd wyjechać. Pozwoliłbym ci na to.

- Nie zamierzam uciekać. Podjęłam decyzję i będę się jej trzymać.

Przez ułamek sekundy widziała ulgę, która pojawiła się na jego twarzy i szybko została zamaskowana.

- Dobrze.

Wstał, wziął ją za rękę i ostrożnie przeprowadził przez skały.

Dzień wesela rozpoczął się jasnym, perlistym świtem. Rhiannon stała przy oknie, oddychając morską bryzą.

Postanowiła, że to nowy początek, możliwość stworzenia czegoś pięknego, a wszystkie łzy wyplakała już wczoraj.

Przejrzała swoje ubrania w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby odegrać rolę sukni ślubnej, gdyż o tym jednym detalu Lukas najwyraźniej zapomniał, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Stała za nimi Adeia, trzymając w ręku plastikowy pokrowiec na ubrania.

- Panicz Lukas nie jest w stanie myśleć o wszystkim - powiedziała, podając

jej pakunek.

W środku znajdowała się piękna tradycyjna suknia grecka, wyszywana w kolorowe wzory.

- Należała do mnie. Dopasowałam ją - powiedziała Adeia, a Rhiannon pocałowała ją z wdzięcznością w policzek.

- Jest piękna!

- Włożysz ją?

- Naturalnie. Bardzo ci dziękuję.

Suknia pasowała idealnie. Dodatkowo Rhiannon wyglądała w niej jak kobieta, która brała z życia to, co chciała, a nie desperatka, która boi się, co ludzie o niej pomyślą.

Zgodnie z tradycją Lukas czekał na nią z bukietem przy frontowych drzwiach.

- Kim jest ta grecka księżniczka? - zapytał na jej widok.

- Podoba ci się?

- Bardzo - uśmiechnął się i podał jej prosty bukiet. - Wszyscy już czekają na plaży.

Podał jej ramię i razem poszli na miejsce ceremonii.

Wszyscy zdawali się zachwyceni jej wyglądem, z każdej strony słano jej szerokie uśmiechy.

Rhiannon nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Że wchodzi do jego świata.

Pomimo nieznajomości greckiego rozumiała symbolikę tego, co się działo. Błogosławienie obrączek przez księdza, połączenie przez niego ich dłoni i nałożenie na ich głowy dwóch koron uwitych z kwiatów.

Ksiądz wyciągnął w jej kierunku kielich wina, a Lukas podszepnął jej, że muszą się z niego napić. Zostali jeszcze przeprowadzeni wokół prowizorycznego ołtarza.

Po ceremonii wszyscy przeszli do willi na śniadanie. Prosty, smaczny posiłek

wprawił Rhiannon w doskonały humor.

- Powinniście już jechać - powiedział Theo z uśmiechem, gdy skończyli jeść.

- Jechać? - spytała zaskoczona.

- Musimy się gdzieś wybrać w podróż poślubną, prawda? - oświadczył Lukas.

- Tak?

- Tak - potwierdził stanowczo. - Adeia zajmie się twoim bagażem. Wystarczy, że się przebierzesz i możemy wyruszać.

Poczuła ekscytację na myśl o tym, że będzie miała okazję zrobić coś nowego razem z Lukaszem.

Zanim jednak udało im się wypłynąć, było już późne popołudnie.

- Gdzie w takim razie płyniemy? - spytała Rhiannon, gdy odbili od brzegu.

Lukas uśmiechnął się psotnie.

- Zastanawiałem się, co mogę ci oferować po czasie spędzonym na prywatnej wyspie. I w końcu wymyśliłem.

- Co?

- Towarzystwo.

Lukas z rozbawieniem obserwował jej zdziwienie.

- Zobaczysz.

Słońce zaczynało już chować się za widnokretem, gdy dobili do małej zatoczki, otoczonej przez białe budynki.

- To Amorgos, sąsiednia wyspa - wyjaśnił. - Jak na razie nieodkryta przez turystów.

- Nie masz chyba zamiaru wybudować tu kurortu?

- Nigdy - wzdrygnął się dla żartu. - Pięknie wyglądasz - powiedział, biorąc ją za rękę. - Kupowałem tę sukienkę z nadzieją, że cię w niej kiedyś zobaczę.

- Widziałeś mnie w niej wczoraj.

- Tak... ale tak to sobie wyobrażałem. Że jesteśmy tu, razem, a ty jesteś moja - powiedział, składając na jej ustach delikatny pocałunek, zapowiedź tego, co miało

nadejść później.

- Lukas...

- Porozmawiamy później. A teraz jedźmy, bawmy się, tańczmy! - zawołał, ciągnąc ją w kierunku świateł wioski, gdy zacumowali.

Dotarli do zatłoczonej tawerny.

Lukas został przywitany serdecznymi okrzykami, na które odpowiadał w tym samym jowialnym stylu.

Ludzie szeroko otwierali oczy ze zdziwienia, gdy przedstawiał ją jako swoją żonę. Rhiannon miała wrażenie, że patrzy na człowieka, którego do tej pory nie знаła.

Tutaj traktowany był jak jeden z nich, a nie jak władca imperium handlu nieruchomościami.

- Znają cię tu tak dobrze? - spytała, gdy usiedli przy stole, na którym zaraz pojawiło się wino i oliwki.

- Mnie wszędzie znają - uśmiechnął się.

- Tak, tylko że tutaj wydajesz się naprawdę sobą i na swoim miejscu.

- Tak, chyba masz rację... Moja babka stąd pochodziła. Gdy ojciec kupił naszą wyspę, spędziłem tu wiele szczęśliwych dni.

- Co ci sprawiało radość?

- Proste chłopięce rozrywki. Łowienie ryb, pływanie, nauka żeglarstwa...

- Z osobami, które cię kochały?

- Hm, tak...

- Nasze dzieciństwa były w pewnym sensie podobne.

- Tak? - Uniósł brwi.

- Oczywiście, ty miałeś więcej pieniędzy. Ale oboje byliśmy... nieszczęśliwi - dokończyła, opuszczając wzrok.

- Dobrze zatem, że nauczyliśmy się, jak być szczęśliwymi - powiedział obojętnym tonem, który dał jej do zrozumienia, że moment intymnego połączenia

między nimi dobiegł końca.

- Ci ludzie nie wiedzieli, że się ożeniłeś - powiedziała po chwili.

- Nikt jeszcze nie wie. Na razie jest to pilnie strzeżony sekret.

- Prasa oszaleje.

- Właśnie dlatego się z tobą ożeniłem. Gdyby nie to, opisaliby cię jako moją kochankę albo coś jeszcze gorszego. A tego bym nie chciał.

Rhiannon starała się zignorować kolejny praktyczny powód, dla którego się pobrali.

- To skąd wiedziałeś, że twoi przyjaciele będą tutaj, skoro im nie mówiłeś?

- Powiedziałem, że mam im do pokazania niespodziankę - uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że nikt się nie spodziewał, że kiedykolwiek się ożenisz.

- Bo tak właśnie twierdziłem.

- Dlaczego? Nie czułeś się w obowiązku dostarczenia rodzinie dziedziców?

Lukas zamilkł i zastanawiała się, czy nie była zbyt dociekliwa.

- Moje trzy siostry się tym zajęły. Zresztą moje poczucie obowiązku też ma swoje granice - stwierdził poważnie.

Mężczyzna o rumianej twarzy podszedł do ich stolika i klaszcząc w ręce, zachęcił do przyłączenia się do zabawy.

- *Syrtos* - wyjaśnił Lukas - tradycyjny taniec weselny.

- Ale ja nie wiem, jak... - zaprotestowała.

- Nauczysz się - rzucił, ciągnąc ją do tańca.

Rhiannon dała się porwać radosnemu korowodowi i po chwili stało się dla niej jasne, że nieznajomość kroków nie jest tu wcale ważna. Wszyscy ruszali się, jak tylko chcieli, tupiąc głośno i wybuchając nieskrępowanym śmiechem.

Noc upłynęła w wirze kolorów i dźwięków, smaku jedzenia i napojów, aż w końcu Lukas oświadczył, że muszą się już zbierać, na co tłum wybuchnął rubasznym śmiechem.

- Niektórzy z nich za dużo wypili... Nie mieli nic złego na myśli - chciał wy-

jaśnić Rhiannon, ale ona tylko zachichotała.

Ujął ją za ramiona i obrócił do siebie.

- Rhiannon, nie jesteś pijana, co? - spytał poważnie.

- Pijana? Wypiłam tylko kilka szklanek wina.

- To mocne wino.

- Nic mi nie jest - odparła urażonym tonem.

- Dobrze - powiedział, przysuwając wargi do jej ust - bo chciałbym, żebyś była w pełni świadoma w naszą noc poślubną.

Ich wargi spotkały się.

- I jestem - wyszeptała.

- To dobrze. Nasz hotel jest tam. To zwykłe miejsce, bez luksusów, ale myślę, że nam wystarczy.

Rhiannon kiwnęła głową; jednak jej serce waliło jak młotem.

Pokój był idealny - przytulny i czysty. Niczego więcej nie potrzebowali.

- Chciałabyś wziąć kąpiel?

- Tak, myślę, że się trochę odświeżę.

Zamknęła za sobą drzwi łazienki, chociaż tak naprawdę potrzebowała tylko chwili samotności na zebranie odwagi.

Kobiety w wieku dwudziestu sześciu lat rzadko były jeszcze dziewicami. A nie chciała mu dawać satysfakcji związanej z wiedzą, że jest jej pierwszym kochankiem.

Spojrzała w lustro, próbując przywołać w sobie pewność siebie, którą czuła wcześniej. Spojrzała na wyjętą z torby kuszą koszulkę nocną, którą on sam kupił jakiś czas temu.

I wtedy postanowiła, że rozpocznie to małżeństwo jako świadoma siebie kobieta, a nie wystraszona dziewczyna.

Otworzyła drzwi łazienki, stając w nich kompletnie naga.

- Jestem gotowa - powiedziała.

- Najwyraźniej - rzucił, podnosząc się na łóżku. - Też powinienem się przygotować...

Zaczął rozpinąć koszulę.

- Nie, ja to zrobię.

Starając się kontrolować drżenie palców, zdjęła z niego koszulę, potem pasek u spodni, a na końcu same spodnie. Pomógł jej zrzucić je ze swoich nóg.

- Nie mogłem się doczekać...

- Cierpliwości - wymruczała z uśmiechem.

Lukas jęknął.

- Ja też chcę cię dotknąć...

- Już niedługo - zaśmiała się. - Czy wiesz, że ja nigdy jeszcze nie byłam z mężczyzną?

- Hm, zastanawiałem się na tym... - wydyszał, poddając się jej pieszczotom. - Chociaż w tej chwili ciężko w to uwierzyć...

- Tak? - Pochyliła się nad nim.

- Chcę cię dotknąć - wyszeptał.

Ujęła jego dłonie i przyciągnęła je do swoich piersi.

Teraz role się odwróciły i to ona wiała się z rozkoszy. Wplotła palce w jego włosy, przyciągając go jeszcze bliżej, gdy całował najintymniejsze rejony jej ciała.

- Jesteś taka piękna... - wyszeptał i taka właśnie się poczuła.

Jego palce pieściły ją, wyzwalając płomień pożądania i obezwładniającej rozkoszy.

- Lukas...

- Pozwól sobie na to - rozkazał.

Była już blisko eksplozji.

- To ty sobie na to pozwól.

To było dziwne, nowe uczucie, gdy pojawił się wewnątrz niej.

- Nie ranię cię? - spytał.

Roześmiała się znowu.

- Nie, nie raniysz.

Było coś pięknego w ich ciałach złączonych w jedno.

To musiała być miłość.

Rhiannon chciała mu powiedzieć, że bardzo go kocha, ale wiedziała, że on nie chce tego słyszeć.

Ale przecież kiedyś był w stanie czuć i rozumieć miłość.

Postanowiła odnaleźć w nim tego wrażliwego chłopca, który może ją pokochać.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co będziemy dzisiaj robić? - spytał Lukas, leżąc obok niej w oblanym porannym słońcem łóżku.

Rhiannon czuła, jak jego ciepłe spojrzenie anuluje wpływ wszystkich tych lat, które spędziła w samotności.

- Cokolwiek - odparła z uśmiechem.

- Cokolwiek?

- Mhm - potwierdziła, czując budzące się pożądanie.

Pocałował ją, a ona chciała wierzyć, że on tylko nie jest w stanie wyrazić miłości, którą tak naprawdę ją darzy.

Jakiś czas później Rhiannon rzuciła:

- Nie chcę opuszczać Annabel na zbyt długo.

- Racja. Możemy wracać już popołudniu. A na razie możemy zjeść śniadanie w Katapoli i obejrzeć ruiny.

Ubrali się i poszli do kafejki w porcie, gdzie zjedli jogurt z miodem i wypili czarną kawę. Potem Lukas kupił dla nich wodę i słomiany kapelusz dla Rhiannon. Opuścili wioskę, kierując się ku wzgórzom, gdzie znajdowały się ruiny.

- Żadni archeologowie nie chcieli badać tego miejsca? - spytała, gdy pokazywał jej resztki ścian domu sprzed stuleci.

Wzruszył ramionami.

- Amorgos nie lubi zmian. A w Grecji jest tyle ruin, że kilka z nich łatwo może przejść niezauważonych.

Wziął ją za rękę czułym gestem.

- Jesteś tu całkiem inną osobą - stwierdziła. - Tu przestajesz być tym potężnym magnatem.

- Magnat? - Zaśmiał się. - To tak mnie widzisz?

- Tak cię widzi świat. Czy wiesz, jak wystraszona byłam, kiedy miałam do

ciebie podejść wtedy przy tym barze?

- Naprawdę?

- Chcę, żebyśmy byli tacy jak teraz.

- Czyli jacy?

- Szczęśliwi.

- Też chciałbym, żebyśmy byli szczęśliwi - powiedział, odwracając twarz, i Rhiannon poczuła, że znowu go traci.

- A jeśli sytuacja między nami się zmieni? - spytała z bijącym sercem.

Spojrzał na nią czujnie.

- Jeśli się w sobie zakochamy...? - dokończyła.

Zapadła cisza.

- Rhiannon - zaczął tonem miękkim, ale niosącym bezwzględna prawdę. - Nie zakocham się w tobie. Przedstawiłem to jasno na samym początku. Widziałem, jak miłość potrafi zmieniać ludzi w słabe, egoistyczne istoty. I jeśli wydaje ci się, że możesz sprawić, że cię pokocham, to się mylisz.

Jej twarz zbladła, gdy wszystkie budzące się świeżo nadzieje zostały błyskawicznie stłumione.

- Przepraszam... Myślałem, że dałem ci to jasno do zrozumienia... - dodał.

- Dałeś... - wydusiła z siebie, a potem, odtrącając jego dłoń, ruszyła z powrotem w kierunku wioski.

Wracali do hotelu w ciszy. Spakowali rzeczy, poszli na przystań i weszli na pokład łodzi. Wy płynęli w kierunku domu.

Rhiannon spędziła rejs, siedząc jak najdalej od Lukasa i rozmyślając o tym, że komunia ich ciał i serc zeszłej nocy była tylko iluzją.

Lukas obserwował skuloną w kącie łodzi Rhiannon. Kłuło go poczucie winy. Wiedział, że zachował się samolubnie, pożądając jej ciała, ale odrzucając serce.

Pragnął jej, tego był pewien, ale ani nie chciał jej kochać, ani tym bardziej nie

chciał być przez nią kochany.

Ona musi się nauczyć, że pożądanie i namiętność są o wiele lepsze niż miłość.
Nie miała innego wyboru.

Gdy łódź dopływała do wyspy Petrakidesów, zauważyli Adeię drepczącą w kierunku nabrzeża. Oboje zrozumieli, że coś musiało się przydarzyć Annabel albo Theo.

- Paniczu... - zawołała Adeia, gdy łódź zbliżyła się do brzegu. - Wyglądałam waszej łodzi cały ranek...

- Co się stało? - spytała Rhiannon. - Coś z Annabel czy z Theo?

- Wszystko z nimi w porządku. Tylko siostra panicza Lukasa przybyła tu ze szłego wieczora. Nalega, że zabierze stąd dziecko.

Lukas zaklął i zgrabnie zeskoczył z łodzi,

- Muszę iść się z nią zobaczyć - powiedział do Rhiannon.

- Idę z tobą.

- To cię nie dotyczy. - Potrząsnął głową.

- Wprost przeciwnie - to bardzo mnie dotyczy. Po to się właśnie pobraliśmy, pamiętasz?

- Niech będzie - zgodził się niechętnie.

Zastali Antonię w holu.

- Witaj - rzucił Lukas do wysokiej, szczupłej kobiety.

Jego siostra położyła dłonie na szykownym różowym kostiumie opinającym jej wąskie biodra.

- Christos mi wszystko opowiedział. Chcę ją zabrać ze sobą.

- Obawiam się, że to nie będzie takie proste - odpowiedział.

- Jak to nie? Jestem jej babcią, jej najbliższą krewną zaraz po Christosie, który mnie w tej kwestii popiera i pojawi się ze mną w sądzie.

- Antonio, czy ty naprawdę chcesz ciągać naszą rodzinę po sądach?

- Mam gdzieś tę rodzinę. Ta rodzina to już tylko ty i twój ojciec. Bardziej

wam zależy na rodzinnej reputacji niż na pozostałych jej członkach. Nic dziwnego, że mama odeszła, gdy tylko miała okazję zaznać odrobiny szczęścia.

Mięsień zadrgał w jego szczęce, ale nie dał po sobie poznać, że ta uwaga wytrąciła go z równowagi.

- To tak jak ty, gdy rzuciłaś się w narkotyki, alkohol i przypadkowe romanse, co?

Policzki Antonii momentalnie się zaczerwieniły.

- Takie życie mam już za sobą i są na to świadkowie. Zresztą każdy sędzia mógłby poświadczyć, że doprowadziło mnie do tego to, co działo się w naszym domu!

- Oszczędź mi tego, naprawdę. Nikogo nie obchodzą twoje historie zepsutej dziewczynki z bogatej rodziny.

- Nie sądzisz, że sąd będzie bardziej przychylny bliskiej krewnej gotowej kochać to dziecko niż komuś, komu zależy tylko na zamaskowaniu skandalu? - spytała, wysuwając zadziornie podbródek.

Tym razem jej uwaga musiała dotknąć Lukasa głęboko.

- Zobaczymy... - powiedział sztywno. - Chyba że odzyskasz rozsądek i porzucisz tę farsę... Wiem dobrze, że w ogóle nie obchodzi cię to dziecko. Nawet jej nie widziałas.

- Obchodzi mnie! Może ty nie potrzebujesz nikogo kochać, ale ja tak!

Rhiannon wbrew sobie poczuła, że zaczyna współczuć tej kobiecie w jej samotności. Antonia nabrała powietrza w płuca.

- Sędzia na pewno przyzna mi prawa...

- A nie małżeństwu w stabilnej sytuacji, któremu zależy tylko na dobru dziecka? - spytał z satysfakcją.

Antonia otworzyła usta, patrząc to na niego, to na Rhiannon.

- Poślubiłeś tę nic nieznaczącą Angielkę z powodu dziecka, na którym ci nawet nie zależy? Musiałeś chyba postradać zmysły!

- Wprost przeciwnie - odparł.

Odrzuciła dumnie głowę do tyłu.

- Zobaczymy, co powie sędzia.

- Dla dobra nas wszystkich mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Chyba raczej dla twojego dobra - rzuciła cierpko.

- Możesz tu zostać, jeśli chcesz - powiedział, ignorując jej uwagę - ale może rozsądniej będzie, jeśli wrócisz do Londynu.

- Już chcesz się mnie pozbyć? I tak nie miałam zamiaru zostać. Wracam do Aten, bo tam odbędzie się proces.

Zwróciła jadowite spojrzenie ku Rhiannon.

- Nie wiem, czy wyszłaś za niego ze względu na dziecko czy dla pieniędzy, ale możesz być pewna, że nie będziesz tu szczęśliwa - powiedziała i opuściła willę, gniewnie stukając obcasami.

- Przepraszam za to - powiedział Lukas. - Nie miałem pojęcia, że będzie aż tak zapalczywa.

- Jest zdesperowana i nieszczęśliwa...

- Na swoje własne życzenie. Sama stwarza problemy, które ją później niszczą.

Rhiannon spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę nie jesteś w stanie ani trochę jej współczuć?

- Współczuć? Ta kobieta planuje nam odebrać Annabel! I jest w stanie kłamać, ile wlezie, żeby to osiągnąć!

Wzruszyła ramionami.

- Nie pochwalam jej metod, ale ona wyraźnie potrzebuje miłości i wierzy, że dziecko jej w tym pomoże. Też taka byłam.

- Ale byłaś gotowa oddać Annabel. Nie możesz się porównywać do Antonii! - zaprotestował.

- Zgodziłam się też poślubić obcą osobę...

Spojrzał na nią uważnie.

- To tym dla ciebie jestem? Obcym?

- Czasami tak się zachowujesz.

- Uprzedzałem cię, jak będzie wyglądało to małżeństwo. Nie mam w sobie miłości, którą mogę ci oferować.

- Wiem o tym... - powiedziała zmęczona powtarzającą się kłótnią. - Muszę sprawdzić, co z Annabel.

- Będę musiał polecieć jutro do Aten dopilnować interesów i tej sprawy z Antonią - oświadczył.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Chciałbym, żebyś poleciała ze mną.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Jesteśmy małżeństwem, Rhiannon. Chcę cię mieć przy sobie.

- Dobrze. W takim razie Annabel poleci z nami.

- Naturalnie.

Annabel uśmiechnęła się na jej widok. Rhiannon, wzięwszy ją na rękę, poszła zobaczyć, co z Theo.

Siedział podparty poduszkami na łóżku. Uśmiechnął się, gdy weszła.

- Jak podróż poślubna? Pewnie za krótka?

- Wystarczająco długa.

- Coś się stało? - zapytał, marszcząc czoło.

- Nic - uśmiechnęła się. - Był lekarz?

- Tak, jestem w stabilnym stanie. Ale nie zajmuj się mną, tylko powiedz, co się naprawdę stało.

- Theo... wie pan, że to... małżeństwo nie było z miłości. Staramy się z tym sobie radzić, jak umiemy najlepiej.

- Ale zależy wam na sobie nawzajem? Zależy?

Rhiannon kochała Lukasa całym sercem.

- Musisz dać mu trochę czasu... - powiedział, biorąc ją za rękę. - Spędził trzydzieści lat, starając się usilnie nikogo nie pokochać. To ja go tego nauczyłem... Po odejściu mojej żony, Pauliny, chciałem zamienić serce w kamień. I przy okazji uczyniłem to też z jego sercem.

- A córki?

- Były starsze od Lukasa i rozumiały, dlaczego matka odeszła. Ja nie chciałem tego zrozumieć i sprawiłem, że on też tego nie pojął.

- Jak pan myśli, dlaczego pana żona odeszła? - spytała cicho.

- Myślałem, że marzymy o tym samym. Żeby rozwijać rodzinny interes i dbać o dobre imię Petrakidesów. Ale ona chciała więcej. I znalazła to z tym kierowcą wyścigowym. I najwyraźniej była z nim szczęśliwa... przynajmniej przez chwilę...

Opadł wyczerpany na poduszki.

- Powinien pan odpocząć - powiedziała, przykrywając go kołdrą.

Wróciła z Annabel do ich pokoju, żeby ułożyć ją do popołudniowej drzemki.

Bawiła się z dzieckiem, łaskocząc jej brzusek, co wywoływało kaskady gulgoczącego śmiechu, gdy z tyłu doszedł ją cichy głos Lukasa.

- Bez wątpienia cię uwielbia.

Spojrzała na niego i dostrzegła człowieka przepełnionego tęsknotą.

I potrzebą miłości.

Ale on jasno dał jej do zrozumienia, co ma w tym względzie myśleć.

- Chcesz ją potrzymać?

- Dobrze.

Wziął dziecko na ręce, trzymając ją niezręcznie, ale stabilnie w ramionach. To była ich rodzina.

- Ma wygląd Petrakidesów - powiedział, odgarniając loczki z czoła dziecka. - To coś w oczach.

Annabel szarpnęła go za ucho.

- Spokojnie, moja mała - powiedział delikatnie, ale to wystarczyło, żeby

dziecko zaczęło szlochać.

Lukas nie wiedział, jak zareagować.

- Jest zmęczona. Chciałam ją właśnie położyć spać.

- Trochę czasu minie, zanim się do mnie przyzwyczai. Zanim wszyscy przyzwyczaimy się do siebie - dodał.

- To prawda - przyznała. - Wszystko jest takie dziwne...

Lukas rozejrzał się po pokoju.

- Każę przenieść twoje rzeczy do mojej sypialni jeszcze dziś.

- Myślałam, że wybieramy się jutro do Aten. Nie ma potrze...

- Jest. Tak właśnie chcę.

- Myślałam, że niczego nie chcesz - wycodziła przez zęby.

- Chcę ciebie i będę cię miał dziś wieczorem.

- Czy musisz być tak wulgarny?

- Co jest wulgarnego w tym, że żona i mąż będą się kochać?

- To, że nie ma to nic wspólnego z miłością, pamiętasz?

Annabel załkała ponownie.

- Muszę ją położyć.

Lukas skinął głową i wyszedł z pokoju, a Rhiannon starała się stłumić w sobie furie wywołaną przez jego ciągle przypominanie, że w ich związku chodzi tylko o seks.

Przez cały wieczór Rhiannon wynajdowała sobie zajęcia, które opóźniłyby wizytę w jego sypialni. W końcu jednak musiała się tam udać. Sama się zgodziła na ten układ.

Ale gdy otworzyła drzwi, łóżko stało puste. Nie wiedziała, czy powinna na niego poczekać, czy się położyć, i ostatecznie zeszła z powrotem na dół.

Znalazła go w pokoju z pianinem, siedzącego przy instrumencie. Wyglądał, jakby coś sprawiało mu ból.

- Lukas...?

Podniósł ku niej wzrok.

- Myślałem, że już śpisz.

- Czekałam na ciebie.

- Jak to? Wcześniej jasno wyraziłaś swoją niechęć do tego, żebyśmy spędzili noc razem.

- Chcę, żebyś był ze mną... Po prostu nie chcę, byśmy o tym mówili w tak wulgarny sposób.

- Dla ciebie to jest wulgarnie? Bo nigdy nie zaspokoję twojej potrzeby bycia kochaną, prawda? - powiedział, a w jego głosie pobrzmiwał smutek.

- Możemy spróbować być szczęśliwi... - powiedziała po chwili.

Skinał głową powoli.

- Przez całe życie robiłem tylko to, co należało. Byłem odpowiedzialny. I przekonałem sam siebie, że w twoim przypadku zachowałem się tak samo. Ale może ja cię naprawdę pragnąłem. Być może popełniłem błąd.

- Jeśli tak, to jest już za późno. Chyba że chcesz rozwodu...

- Nie - powiedział cicho. - Nigdy nie będę chciał rozwodu.

Jego twarz przypominała w tej chwili chłopca, którego zdecydowała się w nim odszukać. To był mężczyzna, którego kochała.

Uklękła przy nim i pocałowała go.

- Chodźmy na górę - wyszeptała, biorąc go za rękę.

W sypialni rozebrała się, a potem zdjęła z niego ubranie.

- Pragnę cię - powiedział, przyciskając ją do siebie.

Położył ją na łóżku i zaczął obsypywać pieściami.

Rhiannon wiedziała, że to wszystko, co może od niego dostać.

Gdy obudziła się rano, Lukasa nie było z nią w łóżku, ale chwilę potem wszedł do pokoju, niosąc tacę ze śniadaniem.

- Annabel jeszcze śpi, ale musimy wylecieć w ciągu godziny.

- Tak szybko?

- Tak - odparł poważnie. - Właśnie dowiedziałem się, że Christos dołączył do swojej matki w Atenach i wolę się tym zająć jak najszybciej.

Skinęła głową.

Lot do Aten był krótki, a z lotniska odebrała ich limuzyna, którą pojechali prosto do willi Lukasa na przedmieściach Aten.

- Przepraszam, że tak cię tu zostawiam, ale muszę niezwłocznie udać się do biura. Służba się wami zajmie.

- Dobrze.

Pocałował ją na pożegnanie.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie po naszej myśli - rzuciła jeszcze.

Niedługo potem jego samochód zniknął w sosnowym lesie otaczającym willę.

Rhiannon otworzyła drzwi do domu.

- Halo...? - powiedziała, a jej głos odbiło echo.

A potem w holu pojawił się młody mężczyzna i uśmiechnął się w sposób, który jej się nie spodobał.

- Ty musisz być tą Angielką nie wiadomo skąd... - powiedział. - Myślę, że ani ty, ani mój drogi wuj się mnie nie spodziewaliście. Jestem Christos.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rhiannon przycisnęła mocniej Annabel do piersi. To był jej prawdziwy ojciec. To jego miała odszukać.

Ale w tej chwili chciała, żeby stamtąd zniknął.

- Lukas wyjechał. Zapewne chciałeś z nim porozmawiać.

- Chciałem, ale mogę równie dobrze porozmawiać z tobą - oświadczył.

- Dobrze... - zgodziła się niepewnie. - Jeśli chodzi o twoją matkę i proces w sądzie...

- Nie. - Machnął ręką. - Porzuciła ten pomysł. Prawdopodobnie jest teraz w drodze do Londynu.

- Ale...

- Moja matka jest kapryśna - ja zresztą też. Usiądziemy? - zaprosił ją gestem do salonu.

Usiedli naprzeciwko siebie.

- Dlaczego zatem zdecydowałaś się wyjść za Lukasa? - spytał.

- Żeby stworzyć rodzinę dla Annabel. Dziecko powinno mieć dwoje rodziców.

- Tak. Ja nie miałem tego szczęścia. Lukas zresztą też nie.

- Co wiesz na ten temat?

Wzruszył ramionami.

- Moja babka porzuciła rodzinę, gdy miał pięć lat. Podobno Lukas nie odzywał się do nikogo przez miesiąc po jej odejściu. A gdy w końcu zaczął znowu mówić, okazało się, że to dokładna kopia dziadka.

- Czy wiesz, że twój dziadek jest ciężko chory?

- Matka mi o tym mówiła, ale mało nas to obchodzi. Tak jak my nie obchodzimy jego.

- Po co tu właściwie przyjechałeś, Christos?

- No cóż... - Pochylił się ku niej. - Chciałem przekazać wujowi najświeższe informacje.

- O czym ty mówisz? - spytała zaniepokojona.

- Dziecko nie jest moje. - Wskazał na Annabel podbródkiem. - Dzisiaj dostałem wyniki testów.

- Ale przecież spędziłeś tamten weekend z Leanne...

- Tak. Ale najwyraźniej znalazła sobie też kogoś innego. Nie spędzaliśmy ze sobą każdej chwili. Prawdę mówiąc, pod koniec zaczynałem się już poważnie nudzić.

Rhiannon potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Ale ona tak ciepło się o tobie wypowiadała...

- Tak? No cóż, ogólnie rzecz biorąc, bawiliśmy się nieźle. Tyle że ona bawiła się jeszcze z kimś innym.

Najwyraźniej Leanne była w stanie samą siebie przekonać, że to Christos jest ojcem, podobnie jak Rhiannon niemalże wmówiła sobie, że Lukas może ją pokochać.

- Przykro mi, że przynoszę złe wieści - powiedział bez cienia żalu w głosie. - I co się teraz stanie? Szybki rozwód czy Lukas zostanie przy tobie z czystej przyzwyczajenia?

Zanim zdążyła sformułować odpowiedź, on zdążył już wyjść bez słowa.

Spojrzała na Annabel. Lukas zaakceptował ją tylko przez wzgląd na pokrewieństwo - wątpiła, czy dziecko będzie teraz ciągle cokolwiek dla niego znaczyć.

Poza tym zniknął jedyny powód, dla którego wzięli ślub.

A może była jakaś szansa na to, że poczucie obowiązku nie było jedynym powodem, dla którego się z nią ożenił...

Gdy samochód Lukasa pojawił się przed willą, zapadał już zmierzch.

Rhiannon chwilę później usłyszała w holu jego kroki.

- Rhiannon?... - zawołał. - Co tu się dzieje? - spytał, wchodząc do salonu,

gdzie zgromadzone były jej rzeczy gotowe do wyjazdu.

- Widziałeś się z Christosem?...

- Tak.

- W takim razie już wiesz...

- Jeśli mówisz o Annabel...

- Sam powiedziałaś, że wygląda jak jedna z Petrakidesów... - powiedziała z wyrzutem.

- Chyba sam bardzo chciałem w to wierzyć... Ale dlaczego...? - Wskazał na jej walizki.

- Skoro Annabel nie jest z tobą spokrewniona, to przestajesz być za nią odpowiedzialny.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Jestem. Tak jak i za ciebie.

- Mylisz się - powiedziała stanowczo. - Nigdy nie miałam zamiaru stać się dla ciebie kolejnym obowiązkiem. Mam własne życie i nie odpowiadasz za nie.

- Jesteś moją żoną.

- Możemy się rozwieść. Albo anulować małżeństwo.

- Nie.

- Nie? Dlaczego to ty masz o tym decydować? - spytała rozdrażniona.

- Nie będzie żadnego rozwodu.

- W takim razie odejdę.

- Nie możesz... - potrząsnął wolno głową.

- Chcesz się przekonać? - powiedziała z zaciętym wyrazem twarzy.

- Nie wolno ci odejść.

- Lukas, nie masz nade mną żadnej władzy. I zostałabym tu tylko w przypadku, gdybyś mnie kochał.

Rozszerzył oczy w niedowierzaniu.

- To o to znowu chodzi? Ile razy mam ci powtarzać...

- Nie musisz niczego powtarzać. Ale ważne kwestie uległy zmianie i to jest teraz mój wybór. Nie możemy już wykorzystywać Annabel jako powodu, dla którego jesteśmy ze sobą.

Jego oczy błyskały wściekłością.

- Nie rozwiedziesz się ze mną, Rhiannon.

- Dlaczego nie?

- Bo złożyliśmy przysięgę i trzeba to uszanować. Mam już dość tej rozmowy... - Próbował ruszyć do drzwi, ale ona złapała go za ramię. - Czego ty ode mnie chcesz? - spytał, tracąc powoli kontrolę nad swoją zimną, pozbawioną emocji maską.

- Twojej miłości. Kocham cię, Lukas.

Patrzyli na siebie w ciszy.

- Nie zostanę w małżeństwie pozbawionym miłości.

- Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć - rzucił. - A teraz muszę iść spać.

Obrócił się i poszedł na górę. Rhiannon podążyła za nim, zdając sobie sprawę, że nie najlepiej to rozegrała.

Gdy weszła do sypialni, on zdejmował krawat.

- Idziesz do łóżka? - spytał kpiąco.

- Tylko tam mnie potrzebujesz, co?

- Są jeszcze inne miejsca.

- Dobrze zatem - powiedziała i zaczęła się ostentacyjnie rozbierać, mając zamiar zawstydzić ich oboje. - Czy tego właśnie chcesz? - spytała, kładąc się naga na łóżku. - Mojego ciała? Bierz je w takim razie. I może w końcu zorientujesz się, jakie to wszystko puste...

- Było nam dobrze razem - powiedział, przesuwając dłonią po jej udzie. - I nawet teraz mógłbym sprawić, że zaczęłabyś mnie pożądać.

- Pewnie byś mógł - przyznała.

Zabrał dłoń i odwrócił wzrok.

- Dlaczego ci to nie wystarcza...

- Bo chcę, żebyś mnie kochał. - Usiadła na łóżku. - I myślę, że tak jest, tylko udajesz... Kocham cię, Lukas.

Potrząsnął głową.

- Nie...

- A ty kochasz mnie - dodała.

- Nie - powtórzył po dłuższej ciszy.

- To, co powiedział Christos, dało mi do myślenia. Wcale nie musiałeś się ze mną żenić dla dobra Annabel. Wiedziałaś doskonale, że Antonia jest na tyle zmienna, że szybko znudzi się tą sprawą. Małżeństwo było w tym przypadku daleko posuniętym krokiem. A ja dałam ci się przekonać, że powinniśmy to zrobić, bo już wtedy cię kochałam.

- Rhiannon, jeśli próbujesz mnie przekonać, że...

- Chyba tak. Popatrz, robię w tej chwili coś, czego przysięgam sobie nigdy więcej nie robić: błagam o miłość. Ale i tak czuję się silna, bo moja miłość do ciebie to sprawia.

Na jego twarzy rysował się wyraz coraz silniejszego cierpienia.

- Christos opowiedział mi, jak milczałeś przez miesiąc po odejściu matki...

Wiem, że strasznie cię zraniła. Nie pozwól jej jednak powstrzymać cię od kochania innych osób...

Podskoczył do niej i chwycił ją za ramiona.

- O niczym nie masz pojęcia! Przestań już! To wszystko, co mogę ci dać!

- Dobrze, przestanę... - powiedziała, ignorując łzy ciekące jej po policzkach.

- Ale spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz.

- Dobrze! - przyciągnął ją bliżej siebie. - Nie... Przerwał, odwrócił się i odszedł do okna.

Rhiannon obserwowała jego pełną napięcia sylwetkę.

- Gdy moja matka miała odejść, podsłuchałem jej rozmowę z ojcem... Powie-

działała mu, jak odnalazła prawdziwą miłość z Milem, tym kierowcą. Nie rozumiałem, o co jej chodzi, bo uważałem, że kocham ją co najmniej tak mocno jak on. Mój ojciec błagał ją, żeby została, i nawet w wieku pięciu lat zdawałem sobie sprawę, że brzmi żałośnie. Milo czekał na nią przed domem. Ojciec powiedział jej, że straci dzieci, jeśli odejdzie. A ona po chwili odpowiedziała, że wszystko jej jedno.

- Co stało się potem? - spytała szeptem.

- Ja także błagałem ją, żeby została. Płakałem, uczepliłem się jej, ale kazała ojcu mnie zabrać.

Rhiannon przymknęła oczy, porażona bólem, którego on musiał wtedy doświadczyć.

- Nie pamiętam, jak mnie od niej odciągali. Nie pamiętam nawet, kiedy wyszła. Nigdy więcej jej nie widziałem.

- Lukas... Powstrzymał ją gestem ręki.

- Moje trzy siostry były już wtedy dorosłe albo studiowały z dala od domu. Ojciec wychował mnie na zgorzkniałą osobę, a nie było to trudne po tym, co się stało. Sam obiecałem sobie, że nie pozwolę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

Obrócił się do niej.

- Widzisz, okłamałem cię. To nie obserwacje innych ludzi powstrzymywały mnie przed zakochaniem się. To ja sam sobie na to nie pozwalałem. I kłamałem sam sobie, próbując zatrzeć moje uczucia względem ciebie pustym poczuciem obowiązku.

- Lukas...

- Kocham cię prawdopodobnie od chwili, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. Byłaś sama na plaży. Czuję się, jakbym w końcu znalazł kogoś, kto może mnie zrozumieć.

Otworzył się przed nią całkowicie.

- Wybaczysz mi? Byłem takim głupcem i tak bardzo się cieszę, że ze mną zo-

stałaś.

Rhiannon skinęła głową, obejmując go. Poczowała, jak ulga i radość przepływały przez nią słodką falą.

- Tak naprawdę nie chciałaś wyjechać, prawda? Nawet nie masz pojęcia, jakiego napędziłaś mi stracha.

- Nie chciałam wyjeżdżać - powiedziała z twarzą wciśniętą w jego ramię. - Ale byłam i na to gotowa. Zrobiłabym wszystko, żebyś zrozumiał, że mnie kochasz.

- Byłaś tego aż tak pewna?

- Nie - zaśmiała się. - I to była najgorsza część tego planu...

- Ale wszystko udało się idealnie. Poczekaj, aż mój ojciec o tym usłyszy. Nie będzie mógł uwierzyć...

- Myślę, że będzie mógł. Jest o wiele mądrzejszy od nas w tej kwestii - powiedziała z uśmiechem. - A co z Annabel? Nie przeszkadza ci, że nie jest córką Petrakidesa?

- Ważne jest tylko to, że jesteśmy teraz prawdziwą rodziną. Tylko to się liczy. Scałował łąkę z jej policzka.

- Nie będzie już łez. Tylko miłość.

